

Dariusz Kulesza

Komunizm, socrealizm, opozycja : powojenna historia kilku polskich pisarzy : wokół książki Anny Bikont i Joanny Szczęsnej "Lawina i kamienie"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 100/2, 57-84

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

DARIUSZ KULESZA
(Uniwersytet w Białymstoku)

KOMUNIZM, SOCREALIZM, OPOZYCJA:
POWOJENNA HISTORIA KILKU POLSKICH PISARZY

WOKÓŁ KSIĄŻKI ANNY BIKONT I JOANNY SZCZĘSNEJ „LAWINA I KAMIENIE”*

Pamięci Grażyny Doroty Szczerby

W „Gazecie Wyborczej” z 15–16 I 2000 ukazał się tekst Anny Bikont i Joanny Szczęsnej zatytułowany *Wiosną 1945*. Była to pierwsza część cyklu *Towarzysze nieudanej podróży*, składającego się z 17 artykułów dotyczących powojennych losów kilku polskich pisarzy: Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Kazimierza Brandysa, Tadeusza Konwickiego, Juliana Strykowski, Adama Ważyka i Wiktora Woroszyńskiego. Początek opowieści wyznaczony został tytułem części 1 – *Wiosną 1945*. Część 17¹ przekroczyła Rubikon czerwcowych wyborów 1989 roku i sięgnęła drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych. Datą graniczną okazał się 3 IX 1996, czyli dzień, w którym umarł Wiktor Woroszyński. Pod nazwiskami autorek zamykającymi opowieść umieszczono informację o tym, że ciąg dalszy nastąpi.

Co to jest?

Istniała kiedyś krytyka historycznoliteracka. W szczególny sposób pamiętam dwa teksty dające się tak określić. Jednym z nich jest artykuł Stanisława Barańczaka *Życie po trzydziestce*, a drugim tekst Artura Sandauera *Ewolucja poezji polskiej 1945–1968. (Debiuty powojenne)*². Barańczak dokonał syntezy i periodyzacji polskiej literatury powojennej, używając do tego dwóch par przeciwstawnych kategorii: etyka–estetyka oraz sprzeciw–zgoda. Zamiar Sandauera był podobny (syntetyczno-periodyzacyjny). Obie wypowiedzi miały charakter stroniczy i wywołały polemikę. Perspektywa Barańczaka została zdeterminowana przez jego za-

* Książka stanowiąca przedmiot niniejszego artykułu (nosi ona podtytuł *Pisarze wobec komunizmu*) ukazała się w r. 2006 w warszawskim wydawnictwie Prószyński i S-ka. Do poszczególnych jej stron odsyłam podając je w nawiasach.

¹ A. Bikont, J. Szczęsna, *Musi mieć nas dość*. „Gazeta Wyborcza” 2000, nr z 15–16 VII.

² S. Barańczak, *Życie po trzydziestce*. „Odra” 1975, nr 7/8. – A. Sandauer, *Ewolucja poezji polskiej 1945–1968. (Debiuty powojenne)*. „Polityka” 1979, nr 18/20.

angażowanie po stronie „romantycznej poezji” Nowej Fali³. Punkt widzenia autorka *Bez taryfy ulgowej* określiła jego wiedza zsumowana z ujawnianymi już wcześniej sympatiami i niechęciami⁴.

Celem krytyki literackiej bywa wpływanie na stan literatury. Krytyka historycznoliteracka Barańczka i Sandauera nie polegała wyłącznie na opisywaniu, syntetyzowaniu czy dokonywaniu periodyzacyjnych podziałów. Obaj autorzy poprzez ferowanie wyroków oraz proponowanie, a nawet narzucanie skal wartościowania tekstów literackich ujawniali, jaka – ich zdaniem – literatura powinna być.

Książka Bikont i Szczęsnej nie jest przykładem krytyki historycznoliterackiej, chociaż panorama wybranych pisarskich losów od lata 1944 po rok 2000⁵ pozwala na obserwacje historycznoliterackiej natury, głównie te, które mówią o związkach literatury z polityką. Biorąc pod uwagę wpływ tych powiązań na ocenę utworów literackich i dorobku poszczególnych pisarzy, można wykorzystywać *Lawinę i kamienie* jako tekst funkcjonalnie krytyczny (oceniający literaturę i sugerujący jej oceny), ale owa książka to raczej historycznoliteracka publicystyka, a może tylko publicystyka (więcej niż literacka), choć i to określenie wydaje się niezbyt adekwatne. Pewnie najbezpieczniej byłoby nazwać dzieło Bikont i Szczęsnej opowieścią o powojennych losach kilku polskich pisarzy, którzy przeszli – często dramatyczną – ewolucję od zaangażowania w komunizm, poprzez rewizjonizm, po jednoznaczną, antypeerełowską opozycyjność. Ale co w takiej sytuacji począć z publicystycznością tej książki? Przecież publicystyka to walka o władzę. O rząd dusz. O panowanie w przestrzeni symboli, które rozstrzygają o naszym postrzeganiu świata, innych i siebie. W tym znaczeniu *Lawina i kamienie* tekstem publicystycznym po prostu jest. A jej historycznoliterackość to przede wszystkim konstytyutywny dla polskiej literatury powojennej, spersonalizowany związek między tym, co literackie, a tym, co polityczne.

O czym to jest?

Są dwa wielkie tematy, z którymi do tej pory nie poradziła sobie polska literatura. Pierwszy z nich to Holocaust. Owszem, mamy nadzwyczajne, bezcenne teksty o Zagładzie. Jest zapomniane, debiutanckie *Oczekiwanie* Jerzego Broszkiewicza, oskarżająca proza (i poezja) Henryka Grynberga, są baśnie dokumentalne⁶ Hanny Krall, jest *Żywe i martwe morze* Adolfa Rudnickiego, znakomity cykl Ar-

³ Zob. J. Kornhauser, *Nowa poezja*. W: J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Świat nie przedstawiony*. Kraków 1974.

⁴ Wystarczy przypomnieć zmieniającą się gwałtownie relację Sandauera z M. Białoszewskim, napięcia między nim a M. Hłaską czy A. Rudnickim oraz stosunek krytyka do tzw. zachodniofilstwa Z. Herberta.

⁵ Autorki rozpoczynają opowieść od pierwszych dni sierpnia 1944, czyli od przyjazdu jednego z bohaterów ich książki, A. Ważyka, do zajętego (zob. s. 17) – a nie np. wyzwolonego – przez Armieję Czerwoną Lublina. 11 III 2000 zmarł K. Brandys, inna kluczowa postać *Lawiny i kamieni*. Całość zamyka przeprowadzony przez autorki 25 III 2000 wywiad z G. Herlingiem-Grudzińskim (s. 544). W książce Bikont i Szczęsnej najwięcej miejsca zajmuje to, co działo się w naszym kraju od 22 VII 1944 (od proklamującego powojenną rzeczywistość *Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*) po szeroko rozumiany Październik 1956 (prawie 320 stron). Wydarzenia następujące, obejmujące około 40 lat, mieszczą się na 225 stronicach.

⁶ Określenie M. Cichego.

tura Sandauera *Śmierć liberała*, galicyjska trylogia Juliana Strykowskiemu, epicki *Chleb rzucony umarłym* Bogdana Wojdowskiego. Teksty te nie opowiadają jednak obozowej gehenny Żydów. Nie pokazują KL Auschwitz-Birkenau – miejsca oraz symbolu Zagłady. O Auschwitz w arcydzielny sposób pisał Tadeusz Borowski, ale ani on, ani inni autorzy tekstów obozowych literatury polskiej (np. Jerzy Andrzejewski, Kornel Filipowicz, Gustaw Morcinek, Zofia Kossak, Seweryna Szmaglewska, Wojciech Żukrowski) nie poradzili sobie z lagrami jako miejscem eksterminacji Żydów⁷.

Drugi niezafatwiony temat, który wciąż wraca i upomina się o uwagę, to socrealistyczne zaangażowanie pisarzy. Rzecz daje się sprowadzić do jednego, zasadniczego pytania, na które wciąż nie ma odpowiedzi. Pytanie brzmi: Dlaczego pisarze uwierzyli? (Dlaczego najpierw uwierzyli w powojenny komunizm, a potem w jego literacki oręż, czyli realizm socjalistyczny, zwany socrealizmem?) Na tym pytaniu sprawa się jednak nie kończy. Z perspektywy książki *Lawina i kamienie* niezbędne są dwa kolejne. Pytanie pierwsze: Dlaczego pisarze zmienili zdanie? (Dlaczego porzucili i komunistyczną, i socrealistyczną wiarę? Jak znaleźli się w szeregach opozycji? Dlaczego – pytają niektórzy – zrobili to tak późno?) Pytanie drugie: Dlaczego nawróceni pisarze wciąż są atakowani? (Dlaczego, ponad 50 lat po kompromitacji stalinowskiego komunizmu i socrealizmu, wypomina się im związek z porzuconą wiarą? Dlaczego do tej pory nie wytłumaczyli się oni ze swojej polityczno-literackiej przeszłości? Czy w ogóle powinni się z niej tłumaczyć?)

Odpowiedzi

Dlaczego pisarze uwierzyli? Na tak postawione pytanie przywoływane są tylko dwie odpowiedzi. Pierwsza z nich oskarża, a druga usprawiedliwia. Między tymi biegunami mogłaby toczyć się debata, ale debaty nie ma. Jest tylko identyfikacja z tymi, którzy oskarżają, albo z tymi, którzy usprawiedliwiają. Nas już nie interesuje odpowiedź na pytanie: dlaczego? Zajmujemy się wyłącznie rozpoznaniem tego, kto do której grupy należy. Jesteśmy albo po stronie Zbigniewa Herberta, uznanego za etatowego oskarżyciela, albo po stronie Czesława Miłosza, zwyczajowego patrona tych, którzy bronią zaangażowanych w komunizm i socrealizm twórców⁸.

Dlaczego Miłosz patronuje usprawiedliwianiu? Na ile patronat ten daje się wyprowadzić ze *Zniewolonego umysłu* (1953)? Dlaczego Herbert traktowany jest jak nieprzejednany oskarżyciel? Dlaczego dopiero od *Hańby domowej* Jacka Trzandla, książki z 1986 roku? A jeśli rację ma Katarzyna Herbertowa i różnica w posta-

⁷ Problem jest na tyle ważny i drastyczny, że wymaga osobnego omówienia. Tutaj tylko go sygnalizuję, zwracając uwagę na to, że polska literatura obozowa wierna jest mottu *Medalionów* Nałkowskiej: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. Nie ma w niej miejsca na perspektywę sformułowaną przez Grynberga: „Ludzie Żydom zgotowali ten los”. Stawiając tezę w ten sposób, nie do końca mogę się zgodzić z tekstem bliskiego mi S. Buryły (*Proza Tadeusza Borowskiego wobec Holocaustu*, „Ruch Literacki” 2004, z. 3), przedstawiającym Borowskiego jako twórcę ukazującego wyjątkowość Zagłady Żydów.

⁸ Piszę „my”, bo sprawa jest publiczna. Wypowiadają się na jej temat nie tylko pisarze i poloniści.

wie obu poetów wzięła się stąd, że Miłosz (ur. 1911) znał (zapamiętał) II Rzeczpospolitą z jak najgorszej strony (zob. np. *Wyprawa w Dwudziestolecie*) i dlatego stosunkowo łatwo było mu nie tylko przyjąć (na krótko) powojenną Polskę, ale także zrozumieć tych, którzy znacznie dłużej niż on pozostali jej wierni? A jeśli Herbert (ur. 1924) pamiętał przedwojenną Polskę przede wszystkim jako utraconą, kolejny raz skrzywdzoną Ojczyznę, bezpieczny kraj szczęśliwego dzieciństwa, któremu był do tego stopnia wierny, że powojenna zdrada po prostu nie wchodziła w grę?⁹ Może zamiast zastanawiać się nad tym, kto z nich dwóch ma rację, warto postawić pytanie, skąd ta racja się wzięła. Może zamiast przyłączać się do któregoś ze stronnictw, jakim ci poeci patronują, stworzyć własne, gdzieś między biegunami wyznaczonymi przez użytek zrobiony u nas ze *Zniewolonego umysłu* i *Hańby domowej*. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ani Miłosz nie jest wolny od oskarżania, ani Herbert nie uchyla się od zrozumienia i obrony¹⁰.

Dlaczego pisarze uwierzyli nowej władzy? Szukając odpowiedzi na to pytanie w *Lawinie i kamieniach*, łatwo zauważyć, jak bardzo bohaterowie książki nie chcą o tym rozmawiać¹¹. Informacje, jakie udało się od nich wydobyć, wskazują, że powody, jeśli dotyczą ich samych, nie mają charakteru oskarżenia. Wprost przeciwnie. Andrzejewski powoływał się na powojenne odprężenie (s. 42), a Worzyński na rewolucyjny romantyzm (s. 57). Brandys opowiadał o wdzięczności wobec Armii Czerwonej, która uwolniła go od wojennej gehenny, od przedwojennych „przyjaciół” – okupacyjnych szmalcowników. Wdzięczność ta „przemieniła się w wiarę”. Przedmiotem wiary stała się sprawiedliwa Historia. A marksizm

⁹ Zob. J. Żakowski, *Pani Herbert*. Rozmawiał ... „Gazeta Wyborcza” 2000–2001, nr z 30 XII – 1 I, s. 12.

¹⁰ *Zniewolony umysł* nie jest książką wyłącznie o „ketmanie” czy o tzw. ukąszeniu heglowskim. To także portrety czterech pisarzy (Borowski, Galczyński, Andrzejewski, Putrament), których Miłosz przynajmniej w takim samym stopniu oskarża, w jakim usiłuje zrozumieć, czyli usprawiedliwić ich komunistyczne sympatie i socrealistyczne teksty. A Herbert? Przypomnę tylko jeden fragment zawartej w książce J. Trznadła (*Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*. Wyd. nowe, rozszerz. Lublin 1990, s. 186–187) opowieści przykładowego Tadzia z Wileńszczyzny, żołnierza AK (nie musi to być T. Konwicki) o motywach jego zaangażowania się po stronie tzw. ludowej władzy. Więcej jest w tej wymaginowanej relacji zrozumienia niż oskarżenia. Zresztą i o to autorki mają do Herberta pretensje, sugerując, że niektórych oskarżał, a innych bronił (jako prokurator stronnicy stawał się prokuratorem niewiarygodnym). Wśród nie atakowanych przez niego jest np. A. Mandalian (zob. s. 498–499), swego czasu młody socrealistyczny poeta. Usprawiedliwianie go, przy uważnej lekturze rozmowy Trznadła z autorem *Struny światła*, nie dziwi. Herbert był dużo surowszy dla „starych koni” niż dla powojennej młodzieży, której prokomunistyczne wybory rozumiał i tłumaczył. Ale nie tylko młodzi byli przez niego usprawiedliwiani. Broniąc międzywojennej Polski, autor *Pana Cogito* pisał również tak: „A teraz sprawa starych koni, którzy coś wiedzieli. Więc mówili: Dwudziestolecie było be, okropne i pod koniec faszystowskie. – Bardzo łatwo ten termin się udzielał. Oczywiście, Bereza Kartuska była okropna dla każdego myślącego człowieka, nędza na wsi była okropna, bieda...” (cyt. z: Trznadła, *op. cit.*, s. 187). Ten usprawiedliwiający „stare konie”, np. Kazia (niekoniecznie K. Brandysa) opis uzupełnia m.in. lista wielkich nazwisk polskiego międzywojnia i konkluzja: „stare konie mówią, że Dwudziestolecie brzydkie, fatalne, a przecież nie wszystko było takie złe” (cyt. jw., s. 189). Tak jak nie wszystko powiedziane przez Herberta w rozmowie z Trznadłem jest oskarżeniem i wyrokiem.

¹¹ T. Konwicki o rozliczaniu go z socrealizmem: „Strasznie zawstydzony głowilem się nad tym problemem, aż raptem którejś bezsennej nocy zrozumiałem tajemniczą ciekawość młodych literatów. [...] I wydało mi się, że ta ciekawość jest odrobinę nieczysta jak zainteresowanie pomografią [...], że młodzi koledzy chcą nas, starszych kolegów, schwycić, wstyd powiedzieć, za jaja i trzymać w potrzasku, w delikatnym szantażu, w czujnym przymusie” (s. 427).

okazał się użyteczny jako narzędzie wyjaśniające jej prawa (s. 45–46). Konwicki mówił o wyposzczeniu „po sześciu latach ascezy, wyrzeczeń fizycznych, materialnych, duchowych, intelektualnych”. O straszliwym głodzie życia i o tym, „że receptą na wydobycie się z tej całej katastrofy, również moralnej, [...] [była] utopia socjalistyczna” (s. 82). Motywy Borowskiego chciałbym pominąć. Jego decyzje, zarówno życiowe, jak i pisarskie, wolę traktować jak tragiczną tajemnicę, a nie okazję do rozstrzygających, finezyjnych interpretacji socrealistycznego zaangażowania i nie do końca wyjaśnionej śmierci.

Dużo surowiej niż autoocena wypada opis przejścia na stronę nowej, powojennej władzy, gdy np. Kazimierz Brandys mówi o Adamie Ważyku, a Wiktor Woroszyński o Jerzym Andrzejewskim¹².

Można też postawić tezę, że – wbrew zrozumiałym oczekiwaniom¹³ – książka Bikont i Szczęsnej w sporze o komunistyczne i socrealistyczne zaangażowanie pisarzy raczej przyznaje rację Herbertowi niż Miłoszowi. Kilka argumentów „za”. Andrzejewski: „Czy nie uległem pokusie zaszczytów i godności? Myślę, że tak. [...] Myślę, że nie podźwignę mojego pisarstwa, jeżeli nie zniszczę w sobie do końca wszystkich tych ambicyjek” (cyt. na s. 225). Andrzejewski ponownie, tym razem jako autor mikropowieści *Ciemności kryją ziemię*: „Bredziłeś o odwadze. Jest tylko strach” (cyt. na s. 230). No właśnie. Najpierw był „wielki strach” we Lwowie, o którym pisał Julian Strykowski. Potem bano się powszechnie. W 1956 roku, ale jeszcze przed Październikiem, Antoni Słonimski mówił o tym, że „głównym czynnikiem zniewolenia pisarzy był strach »jeśli nie przed bezpośrednią likwidacją czy oskarżeniem o szpiegostwo, to była to głęboko demoralizująca obawa przed utratą zarobku, znaczenia, przywilejów«” (cyt. na s. 270). Występujący z partii w 1957 roku Paweł Hertz nieco inaczej rozkładał akcenty, ale treść jego wypowiedzi pozostawała podobna, ponieważ na pytanie, dlaczego wcześniej nie oddał legitymacji, mówił o braku odwagi i oportunizmie (s. 300).

Nie znajduję żadnej satysfakcji w przypominaniu partyjnych czy literackich zebrań, na których mdleli przerażeni bohaterowie książki Bikont i Szczęsnej, dlatego przywoływał ich nie będę. Nie zamierzam też, na podstawie cytowanych i nie cytowanych fragmentów, ogłaszać zwycięstwa Herberta nad Miłoszem, czyli stronnictwa oskarżycieli nad stronnictwem obrońców komunizujących, socrealistycznych pisarzy. Natomiast bardzo zależy mi na tym, by czytać *Lawinę i kamienie* jako świadectwo losów polskiej powojennej literatury i polskich powojennych

¹² K. Brandys pisał: „Ważyk spędził wojnę w ZSRR. Tam się przeraził i uwierzył. Czy wiara może się łączyć ze strachem? Myślę, że tak. Niegdyś o dobrym, wierzącym chrześcijaninie mówiło się: »bogobojny człowiek«” (cyt. na s. 28). Cytat pochodzi z *Miesiący*. Na marginesie: szkoda, że autor *Niereczywistości* nie ma pojęcia, co to jest „bojaźń Boża”. W sprawie komunistyczno-socrealistycznego zaangażowania Ważyka zob. przypis 39. A tak – w ujęciu autorek omawianej książki – Woroszyński postrzegał Andrzejewskiego: „Lokalny sekretarz PZPR-u oświadczył, że to zaszczyt dla szczecińskich komunistów mieć w swoich szeregach pisarza tej rangi, a Woroszyński zareplikował: – To zaszczyt dla Andrzejewskiego, że go chcemy do partii przyjąć. »Jerzy był uszczęśliwiony tym, że ja się tak odezwałem – wspominał Woroszyński [...]. – On ląknął właśnie tego rodzaju poniżenia«” (cyt. na s. 42).

¹³ Tylko jeden argument: w wielkim sporze Miłosz–Herbert, którego początkiem miała być wypowiedź autora *Drugiej przestrzeni* o przyłączeniu Polski do ZSRR, „Gazeta Wyborcza” była po stronie Miłosza. Wydaje się, że trudno traktować ten konflikt niezależnie od sporu wokół stalinizmu i socrealizmu.

twórców. Miarą wiarygodności tego świadectwa pozostaje brak możliwości użycia go, na prawach wyłączności, przez którąkolwiek ze spierających się o polski komunizm i polski socrealizm stron¹⁴. W każdym razie fakty wypełniające *Lawinę i kamienie*, którymi bardzo często okazują się kwestionowane i prostowane przez autorki wypowiedzi ich głównych bohaterów, nie dają podstaw do jednostronnej, tylko oskarżycielskiej lub tylko usprawiedliwiającej lektury. Po prostu tak dużo jest w owej książce tego, co bardzo rzadko mamy odwagę nazywać prawdą, że nie daje się ona (i książka, i jej prawda) zawłaszczyć przez kogokolwiek.

Za wieloznaczne, a zatem prawdopodobne (by nie powiedzieć: prawdziwe) trzeba uznać w pracy Bikont i Szczęsnej te ujęcia czy wnioski, w których padają odpowiedzi na pytania kolejne: o powody zaangażowania się pisarzy w socrealizm, przyczyny ich odejścia z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i działania w opozycji, jak też o to, dlaczego tak ostro bywają dzisiaj atakowani.

Wiarygodnie wygląda zestawienie opinii Konwickiego, usprawiedliwiającego, a przynajmniej wyjaśniającego socrealizm słowami: „Uważałem, że potrzebna jest nowa szkoła prostoty, odbita od prostoty życia, którą proponowała nam nowa ideologia” (cyt. na s. 161)¹⁵ – z dużo trudniejszą do akceptacji wypowiedzią Brandysa, tłumaczącego swoje socrealistyczne pisanie świadomością tego, jak wielkim wyzwaniem dla jego ambicji było sprostanie wymaganiom socrealistycznej prozy (s. 165).

Podobnie przedstawia się sprawa motywów odchodzenia od komunizmu. Trudno znaleźć w książce Bikont i Szczęsnej jakiekolwiek heroiczne deklaracje „nawróconych” wskazujące na to, dlaczego odwrócili się od komunizmu i stali się opozycjonistami¹⁶. Jest za to porzucenie PZPR albo z powodu odmowy wydawania obiecanych pisma (Andrzejewski, Ważyk), albo ze względu na lojalność wo-

¹⁴ Nie mam zamiaru identyfikować tych stron inaczej, jak tylko z Herbertem i Miłoszem. (Chociaż innych podziałów wolałbym uniknąć, pojawiają się one dalej, w rozdz. *Genealogia i etos*.) Pamiętając o tym, że to oni traktowani są jako znaki rozpoznawcze przeciwstawnych postaw wobec socrealistycznego zaangażowania pisarzy, dobrze jest nie zapominać o pojednaniu, do którego doszło między nimi niedługo przed śmiercią Herberta. Nawet jeśli pojednanie to nie dotyczyło ani komunizmu, ani socrealizmu. Jeszcze jedno: wskazując zasadność opinii obu wielkich poetów, nie zamierzam zgadzać się z tymi, którzy sądząc – np. Andrzejewskiego – wykorzystują autorytet któregoś z nich. Mówiąc inaczej: Herbert i Miłosz mają rację, ale nie ma jej Trznadel, twierdząc, że „hańba nie może być zmyta” (cyt. na s. 500).

¹⁵ Znamienny jest też przypomniany przez L. Kołakowskiego stosunek do socrealizmu znanego polskiego filozofa, K. Ajdukiewicza: „Wie pan, panie Leszku, ja doszedłem do wniosku, że ten socrealizm w literaturze miał rację. Bo literatura jest od tego, żeby ludzi podtrzymywała na duchu, żeby ich uczyła, że trzeba być dzielnym i nie zrażać się przeciwnościami losu. Najlepsza książka, jaką znam – mówi dalej – to *Opowieść o prawdziwym człowieku* Borysa Polewoja. Takie książki trzeba pisać! A książek, które budzą zniechęcenie, desperację, nie powinno być w ogóle, trzeba je zakazać policyjnie!” (*Czas ciekawy, czas niespokojny*. Z L. Kołakowskim rozmawia Z. M e n t z e l. Kraków 2007, s. 195).

¹⁶ Niemal zabawnie wygląda opowieść o tym, jak dużo proza Konwickiego zawdzięcza J. Kuroniowi, który tylko po to, by rozpocząć rozmowę, krytykował pisarza za *Kompleks polski*, prowołując go do pracy nad bardziej zaangażowaną politycznie *Małą apokalipsą* (zob. s. 415–416). Sprawa nabiera dodatkowego, raczej sympatycznego znaczenia ze względu na bezceremonialną ocenę opozycji w powieści zainspirowanej przez Kuronia (zob. T. K o n w i c k i, *Mała apokalipsa*. Warszawa 1988, s. 33, 46, 118). Także A. Michnik namawiał – już nie Konwickiego, ale K. Brandysa – do podejmowania w twórczości literackiej tematów politycznych, jednak w tym wypadku związek powstałej wkrótce potem *Nierzeczywistości* z ową namową jest bardziej wyrazisty (zob. s. 399).

bec usuniętego z partii Leszka Kołakowskiego (Konwicki, Woroszyński, Brandys). Jest to, co Andrzejewski w rozmowie z Józefem Henem nazwał wypadnięciem z koła i opisał w następujący sposób: „Odebrano mi wówczas [gdy nie przyjął mandatu delegata na zjazd PZPR] redakcję [„Przeglądu Kulturalnego”], samochód, od razu stałem się obcy. Znalazłem się poza tym kołem. I zacząłem widzieć” (cyt. na s. 231)¹⁷.

Tym zrozumiałym, ludzkim (?) motywem towarzyszą, oczywiście, inne. I znów łatwiej uwierzyć np. Wiktorowi Woroszyńskiemu, którego rozczarował ZSRR (zob. s. 286–287), a przekonała węgierska rewolucja 1956 roku (zob. s. 290), niż Kazimierzowi Brandysowi, poruszonemu rozmowami „z ludźmi zwalnianymi z więzień [w 1955 roku], które stały się decydujące dla jego przełomu” (s. 244)¹⁸.

Pozostaje jeszcze sprawa ataków na nawróconych pisarzy. O tym mówić najtrudniej, ponieważ rzecz dotyczy nie tyle przeszłości, ile napięć, z którymi mamy do czynienia dzisiaj. Autorki książki stawiają sprawę jasno, choć nie wprost. Wszelkie związane z nawróceniem pretensje, a zwłaszcza napaści na jej bohaterów, to rezultat małostkowości i politycznych, prawicowych (endeckich) fobii tych, którzy nie mogą pogodzić się z rolą, jaką w powojennej Polsce, solidarnościowej opozycji i III RP odegrali i odgrywają opisywani przez nie twórcy. Problemu nie da się, oczywiście, sprowadzić do sporu literackiej czy historycznoliterackiej natury, ponieważ bohaterowie *Lawiny i kamieni* to intelektualne zaplecze konkretnych polityków, to część tzw. układu, wywodzącego się m.in. z KOR-u, a kojarzonego z „Gazetą Wyborczą”, czyli z Adamem Michnikiem, który nie tylko książkę Bikont i Szczęsnej „wymyślił”, ale także jest tym, komu została ona dedykowana.

W *Lawinie i kamieniach* jest fragment, w którym Konwicki przyznaje, że *Poemat dla dorosłych* Ważyka nie był dla niego „takim znowu wydarzeniem, [bo] pojawił się, kiedy w murze stalinizmu była już niejedna rysa. A poza tym – jak opowiadał później Andrzejowi Titkowowi w filmie *Przechodzień* – nie był w stanie go docenić, ponieważ »wyszedł spod pióra kodyfikatora socrealizmu; człowieka, którego myśmy się lękali i który określał, co jest, a co nie jest partyjne«” (s. 260). Po takim cytacie łatwiej przyjąć (zrozumieć) zarzuty innych, którzy nie potrafili zaufać dawnym socrealistom porzucającym szeregi partii¹⁹. Z drugiej jednak strony, nie da się tym wytłumaczyć niechęci, by nie powiedzieć: odrazy, jaką obdarzani są nawróceni pisarze. Tak, można im zarzucić, że nie dokonali rozlicze-

¹⁷ Czy podobnie nie mogło być z Ważykiem? Oto fragment na ten temat: „Wśród niezliczonych Ważykowi głosów znalazły się i takie, że *Poemat* powstał na zamówienie Politbiura, a jego autor nigdy nie »przejrzalby na oczy«, gdyby nie wcześniejsza nagana partyjna i usunięcie z funkcji naczelnego »Twórczości«” (s. 263).

¹⁸ Trudno wierzyć Brandysowi, ponieważ autor *Ronda* od początku miał wątpliwości. W *Miejsiacach* pisał: „im wyraźniej je czułem, tym silniej je w sobie zagłuszałem. Każda wątpliwość naruszała logikę i etykę przyjętego założenia i obciążała poczuciem winy” (cyt. na s. 244). Zamiast pisać o wiedzy i niewiedzy na temat praktyk służb specjalnych w powojennej Polsce, można zacytować wypowiedź w sprawie doświadczenia opresyjności stalinizmu i braku wpływu tego doświadczenia na ocenę sytuacji w kraju. Autorki *Lawiny i kamieni*: „Spytałyśmy Andrzeja Mandaliana, jak to możliwe, że on, który wcześniej zetknął się z niszczącą siłą sowieckiego systemu i o wszelkich jego nieprawościach wiedział z pierwszej ręki, uwierzył w komunizm [...]. – To proste – odpowiedział nam. – Uważałem, że tu w Polsce jest i będzie inaczej” (s. 96, przypis 7).

¹⁹ Miarą bezpardonowości w ocenianiu *Poematu* wydaje się omówienie tego tekstu dokonane przez pisarza i opozycjonistę dużo młodszej, nowofalowej generacji – S. B a r a n c z a k a (*Dziecięca naiwność*. W: *Tablica z Macondo*. Londyn 1990).

nia ze swoją przeszłością, a ich teksty rozrachunkowe też budzą wątpliwości (zwłaszcza jeśli najważniejszy z nich pozostaje *Poemat*)²⁰. Czy nie jest jednak symptomatyczne, że atakowani są ci, którzy porzucili dawną wiarę i przeszli do opozycji (zob. s. 505), a nie np. ci, którzy partii pozostali wierni (jak Putrament czy Bratny). Dlaczego wśród atakujących tak wiele jest osób „nie uczestniczących w oporze, stroniących od porywania się z motyką na słońce, niedających się wciągnąć w jałowe, ich zdaniem, bunt, konspiracje, protest i mających je »kombatan-tom« za złe” (s. 502). Cytowana tu opinia Woroszylskiego sugeruje powód niechęci do pisarzy takich jak on (nieuczestniczący atakują opozycjonistów po to, by uwolnić się od kompleksu nieuczestniczenia). Można jednak postawić i taką tezę, że nie ma nawróconych, bo zabrakło nawrócenia²¹. Owszem, partia została porzucona, ale intencje wystąpienia z niej – czy nie były takie same jak te, które bohaterów *Lawiny i kamieni* do PPR, a potem PZPR sprowadziły? Oni od powojennego początku wierzyli w potrzebę budowania nowej, sprawiedliwej, tak – lewicowej Polski. Wierzyli w Historię, doświadczyli słynnego heglowskiego ukąszenia, nie potrafili myśleć inaczej niż krytycznie o Polsce międzywojennej. Wydawało się im, że partia będzie ich sprzymierzeńcem. Do czasu. Kiedy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza zawiodła, próbowali ją reformować, a kiedy okazało się to niewykonalne, przeszli do opozycji. Zamiast nawrócenia są w tej opowieści konsekwencja i wierność. Jak w takiej sytuacji oczekiwać od nich samokrytyki, rozliczeń i pełnego pokory, silnego postanowienia poprawy?

Genealogia i etos

Nawet jeśli uwzględnimy, że *Lawina i kamienie* to książka krytycznie, a przede wszystkim publicystycznie zabierająca głos w sprawie polskiej literatury powojennej, i tak nie można ograniczać omawiania jej do kwestii socrealistycznego zaangażowania pisarzy. Nie wydaje mi się, by rację miał Krzysztof Masłoń, autor jednej z najbardziej krytycznych recenzji książki Bikont i Szczęsnej, sugerując, że autorki „próbują opracować na nowo (no, prawie na nowo) historię powojennej literatury polskiej”²². Moim zdaniem, stawka jest znacznie wyższa, ponieważ do-

²⁰ Na temat innych tekstów o takim charakterze czytamy (s. 304): „Wydana w 1957 r. *Matkę Królów* K. Brandysa początkowo partia przyjęła jako modelową powieść rozrachunkową. Doceniono, że jej bohater, Klemens Król, umierając w stalinowskim więzieniu, nie stracił bynajmniej wiary w partię, a jego ostatnie słowa brzmiały: »Niech moja krew wsiąknie w nasz sztandar«. A nieco dalej: „Wiktor Woroszylski wydał tomik rozrachunkowych wierszy *Wanderjahre*. Został on przyjęty nieprzychylnie. [...] »Rozrachunek ze sobą wymaga całkowitej zmiany postawy – pisano – a więc zamiast heroizacji: cicha, skromna, wewnętrzna spowiedź«”.

²¹ Symptomatyczny przykład: „Ta książka [tj. socrealistyczna powieść *Władza*] jest moim ówczesnym autopoportretem – opowiadał Konwicki lata później J. Pilchowi w »Tygodniku Powszechnym«. Ówczesny dramat takiego faceta jak ja polegał na tym, że socjalizm mnie się podobał i, wstyd powiedzieć, do dziś mi się podoba” (cyt. na s. 161).

²² K. Masłoń, *Pralnia pisarskich dusz*. „Rzeczpospolita” 2006, nr z 4–5 XI, s. 13. Jestem przeciwny pomijaniu omówień nawet tak stronicznych jak cytowana publikacja. Nie oznacza to, że zamierzam wchodzić z jej autorem w polemikę. Przyznam nawet, że w pewnej sprawie zachowałbym się jak on, ponieważ ja też, czytając o „świętości” S. Żółkiewskiego (s. 49), pamiętałem jego „nieświęty” list pisany do T. Borowskiego (zob. *Niedyskrecje pocztowe. Korespondencja Tadeusza Borowskiego*. Zebrał, objaśnił, skomentował T. Drewnowski. Warszawa 2001, s. 182). Wymieniłem jednak dwie bardziej wyważone recenzje *Lawiny i kamieni*, które pojawiły się w prasie: L e k-

tyczy tego, co Michał Głowiński – za Pierre'em Bourdieu – nazywa toczącą się nieustannie walką „o symbole i na symbole, wokół których integruje się społeczeństwo”²³.

Bikont i Szczęśna, pokazując związki wybranych pisarzy z komunizmem, walczą nie tyle o nową historię polskiej powojennej literatury, ile o nową historię powojennej Polski, o miejsce w niej nie tylko dla bohaterów swojej książki, ale także dla formacji, którą oni reprezentują. Nie chodzi o anachroniczny dzisiaj podział na lewicę i prawicę, chociaż *Lawina i kamienie* zawiera fragment tekstu Adama Michnika odwołujący się do kategorii „lewica laicka” (s. 336). Przedmiotem sporu są źródła wolności Polski i jej przyszłość. Rzecz w tym, komu przysługuje miejsce w narodowym panteonie, a kto rozpoznany zostanie jako zdrajca. Walka toczy się o podręczniki najnowszej historii Polski i o zbiorową wyobraźnię. O symbole, wokół których mogliby się zintegrować obywatele naszego kraju. Dlatego napiszę wprost: *Lawina i kamienie* nie jest książką ani rozrachunkową, ani rozstrzygającą o tym, jak wyglądały w naszym kraju relacje pisarzy z komunizmem i realizmem socjalistycznym. To poprowadzona od lat powojennych polityczna genealogia polskiej opozycji, a mówiąc dokładniej – tej jej części, która może być nazwana lewicą laicką. Przyjmując tę perspektywę, literatura ważna jest w *Lawinie i kamieniach* tylko do takiego stopnia, w jakim dotyczy historii, czyli – w praktyce – polityki. Nie zmienia to wpływu, jaki książka ma (usiłuje mieć) na standardy weryfikujące przede wszystkim pisarzy, a w konsekwencji także ich dzieła. Tyle zostało tu z krytyki historycznoliterackiej. Z publicystyki Bikont i Szczęśna wzięły więcej, ponieważ napisanie genealogii powojennych opozycjonistów kojarzonych z lewicą laicką wymagało walki prowadzonej w przestrzeni problemów aktualnych (np. lustracji), decydujących o symbolicznym uporządkowaniu świata, w którym żyjemy. Znakami orientacyjnymi, pozwalającymi się w nim odnaleźć, pozostają w dużym stopniu konkretne osoby, a przede wszystkim miary używane do ich oceniania. One rozstrzygają o tym, kto w świadomości zbiorowej funkcjonuje jako bohater i Tyrteusz, a kto jako kolaborant i renegat. Konsekwencją takiego traktowania książki Bikont i Szczęśnej jest rozpoznanie jej jako zapisanego w losach wybranych pisarzy etosu polskiej powojennej opozycji, bez której nie byłoby „Solidarności”, chociaż opozycja ta nie identyfikowała się ani z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność”, ani z ro-

tor, *Sześciu na tle epoki*. „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 53. – J. Sobolewska, *Zabij Gomulkę*. „Przekrój” 2006, nr 48. Bazy Biblioteki Narodowej zawierają kilkanaście recenzji *Lawiny i kamieni*. W tym cztery teksty jednego z negatywnych bohaterów książki, Bohdana Urbankowskiego, ogłoszone na łamach „Gazety Polskiej”. Ponadto – pominiemy już publikacje „Gazety Wyborczej” – pisali m.in. S. Buryła w „Znaku” (2007, nr 7/8), A. Cieński w „Przeglądzie Humanistycznym” (2007, nr 5), J. Łukasiewicz w „Nowych Książkach” (2007, nr 3), M. Stępień w „Zdaniu” (2007, nr 1/2), L. Szaruga w „Borusii” (2006, nr 40) i W. Władyka w „Polityce” (2006, nr 45).

²³ *Rewolucja antymoralna*. Z prof. M. Głowińskim rozmawia J. Strzałka. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 7, s. 8. Pamiętając o walce wskazywanej przez P. Bourdieu, myślę o pracach J. Baudrillarda, o jego symulakrach, o medialnej nierzeczywistości (skądinąd – to tytuł znanej książki Brandysa), w której żyjemy, bo przecież spory o symbole dokonują się w przestrzeni tego, co rzeczywistość zastąpiło, i decydują o naszym stosunku do tego, co jeszcze się nam nią wydaje. Zob. J. Baudrillard, *Ameryka*. Przeł. R. Lis. Warszawa 1988. – M. P. Markowski, *Baudrillard. Słownik*. W: jw. – J. Baudrillard, *Precesja symulaków*. Przeł. T. Komendant. W zb.: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybrał, oprac., przedm. R. Nycz. Wyd. 2. Kraków 1998.

botnikami strajkującymi w stoczni gdańskiej im. Lenina w Sierpniu 1980. Polityczna genealogia powojennych opozycjonistów i rozpisany na losy wybranych twórców spersonalizowany oraz sfabularyzowany etos tej lewicowo-laickiej formacji zdają się być istotną treścią *Lawiny i kamieni*, książki bardzo ważnej dla zrozumienia naszej współczesności i jej źródeł.

Opowieść

Najpierw był okres przejściowy zwany „łagodną rewolucją”, czyli lata 1944–1948, potem socrealizm i Październik. Bohaterowie *Lawiny i kamieni* najpierw legitymizowali nową władzę (1944–1948), potem jej służyli (socrealizm), a w Październiku objawili się jako ci, którzy przeciwstawili się jej, jeszcze nie jako opozycja, ale już jako rewizjoniści²⁴. Ta część polskiej historii (z ich udziałem) właściwie nie budzi wątpliwości²⁵. Problem pojawia się wówczas, gdy autorki relacjonują to, co wydarzyło się potem, a polega on na tym, że opowieść o bohaterach *Lawiny i kamieni* staje się po roku 1956 historią polskiej opozycji. Jeśli nie jedynej, to na pewno najważniejszej. Zaczęło się w marcu 1964 od *Listu 34*. Co się zaczęło? Lektura książki Bikont i Szczęsnej pozwala na taką, kompromisową odpowiedź: Od pierwszego zorganizowanego wystąpienia środowisk twórczych przeciw tzw. polityce kulturalnej PZPR rozpoczęła się walka o niepodległość. Sygnatariusze *Listu* nie pytali jeszcze o wolną Polskę, ale już wtedy rozstrzygali, jakie powinny być jej elity. Można więc zaryzykować tezę, że w marcu 1964 został powołany do istnienia opozycyjny rząd dusz obywateli naszego kraju.

W roku 1966, 10 lat po Październiku, do Andrzejewskiego i Ważyka, którzy wystąpili z PZPR w 1957 roku, dołączyli pozostali bohaterowie *Lawiny i kamieni*. Konwicki oraz Woroszyński zostali z partii wyrzuceni. Brandys sam oddał legitymację partyjną. Borowski nie żył od roku 1951.

Potem był Marzec '68. Pierwszy przełom, którego bohaterowie książki Bikont i Szczęsnej doświadczyli po drugiej stronie barykady, poza PZPR. Od tej pory nie było już powrotu do partyjnej przeszłości. Pozostała walka z władzą, czyli Komitet Obrony Robotników, i walka z cenzurą, czyli ukazujący się niezależnie od niej „Zapis”, wspierany przez Niezależną Oficynę Wydawniczą Mirosława Chojeckiego. Po 1975 roku istnienie opozycji stało się faktem.

Problem w tym, że jak tylko została zorganizowana, zaczęto ją lustrować. W praktyce polegało to na wypominaniu współtworzącym ją pisarzom socrealistycznych tekstów i zaangażowania komunistycznego. Ataki przyszły ze wszystkich stron. Brała w nich udział zarówno władza, jak inne kręgi opozycji (np. środowisko pisma „Puls”) oraz czołówka partyjnych literatów z Jerzym Putramentem i Romanem Bratnym na czele. To już nie była walka o Polskę. To była walka o władzę nad nią albo przeciw tym, którym wydawało się, że ją sprawują.

Bohaterowie *Lawiny i kamieni* mieli świadomość i własnego znaczenia, i włas-

²⁴ Nawet jeśli jedynym rewizjonistą nazywany jest przez autorki – za W. Gomulką – W. Woroszyński (s. 299).

²⁵ W powojennej Polsce istniało antykomunistyczne podziemie, które odgrywało istotną rolę polityczną, ale zostało ono bezwzględnie wyeliminowane przez „ludowe” państwo w 1947 roku. Zob. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski. 1939–1989*. Warszawa 1995, s. 198–201.

nej odrębności. Kościół? Dystans, czyli „co ja robię w tym Kościele” (s. 440). Solidarność? „Przygoda innego pokolenia” (s. 456). Ważni, osobni, atakowani. Z perspektywy książki Bikont i Szczęsnej to oni ufundowali opozycję w Polsce. Opozycję zwycięską. Dlatego nie mogą pogodzić się z tym, że zwycięstwo próbuje się im odebrać, zawłaszczając je na rzecz nie tyle strajkujących w Sierpniu 1980 robotników, ile tych spośród ich doradców, którzy do komitetów strajkowych nie dopuszczali członków KOR-u, by nie drażnić uczulonych na KOR-owców władz (zob. s. 463).

Za finał sporu między lustratorami, uzurpującymi sobie prawa do zwycięstwa „Solidarności”, a marginalizowanymi prekursorami opozycji, którzy do sierpniowego sukcesu doprowadzili, autorki *Lawiny i kamieni* proponują uznać tzw. spór o Herberta. Ale pisząc o finale, mam przede wszystkim na myśli kompozycję książki, a nie rozstrzygnięcie trwającej cały czas batalii, raczej zaostrzającej się, niż zmierzającej do zakończenia.

Zwycięstwa Herlinga-Grudzińskiego

Nawet usiłując raczej zrozumieć niż ocenić wyłaniające się z książki nastawienie auterek, trudno nie wspomnieć o największej porażce *Lawiny i kamieni*: jest nią to, co dotyczy osoby i sprawy Zbigniewa Herberta.

Każda ze stron naszej rodzimej batalii o symbole ma prawo do zapisywania swojej historii i swojej wersji historii. Książka Bikont i Szczęsnej korzysta z tej możliwości. Nie wiem, jak zidentyfikować adwersarzy bohaterów *Lawiny i kamieni*, bo kogo można by im przeciwstawić? Nie było takiego niepodległościowego podziemia, które przetrwałoby od końca wojny przynajmniej do Sierpnia 1980. O emigracji też nie można powiedzieć, że tworzyła alternatywę dla tych, którzy zostali w kraju. Czy jakakolwiek opozycja odegrała rolę porównywalną z tą, którą należy przypisać środowisku przedstawionemu przez Bikont i Szczęsną? Jeden „konkurent” przychodzi mi do głowy – Kościół, ale kto z chrześcijan (by nie powiedzieć: katolików) chciałby traktować swoją wiarę i swoją wspólnotę w kategoriach politycznej opozycji? Ja w każdym razie nie jestem skłonny do takiej redukcji, chociaż zdaję sobie sprawę ze znaczenia politycznego i ratunkowego, jakie miał Kościół w powojennej Polsce.

Doceniając wyjątkową rolę, którą w historii powojennej Polski odegrali bohaterowie *Lawiny i kamieni*, tym bardziej nie mogę zaakceptować sposobu, w jaki autorki książki potraktowały Herberta. Jakby nie mogły pogodzić się z tym, że wielki poeta nie tylko nie należał do opisywanej przez nie – ich drużyny, ale nawet drużynę tę krytycznie oceniał.

Najpierw w *Lawinie i kamieniach* pojawia się *Hańba domowa* z jej autorem, Jackiem Trznadlem, potraktowanym argumentami *ad personam* (s. 495). Potem Bikont i Szczęsna dokonują niestosownego, moim zdaniem, skojarzenia osób w rodzaju Bohdana Drozdowskiego i Bohdana Urbankowskiego ze Zbigniewem Herbertem. Owszem, tytuł rozdziału, w którym zestawienie to zostało dokonane, brzmi: *Złapać się poły Herberta*, ale z jego treści wcale nie wynika, by autor *Pana Cogito* był przeciw. A był? O tym za chwilę. Teraz dodam tylko, że po ataku na *Hańbę domową*, który okazał się atakiem na Herberta, przeprowadzonym poprzez mało kunsztowną rozprawę z Trznadlem, po skojarzeniu poety z autorami książek, któ-

rych on nigdy by nie napisał (Urbankowski), po *Postscriptum* zamykającym *Lawinę i kamienie* – Bikont i Szczęsna wracają do rozprawy z Herbertem, finalizowanej w wywiadzie z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim.

Czy autor *Barbarzyńcy w ogrodzie* był przeciwny wykorzystywaniu swojego nazwiska przez tzw. skrajną prawicę lub też, mówiąc konkretniej, np. przez środowisko „Tygodnika Solidarność”²⁶ albo „Arcanów”? Nie, nie był. Chodzi mi wyłącznie o to, by – niezależnie od stosunku Bikont i Szczęsnej do tych pism – nie wykorzystywać związków Herberta z nimi do sugerowania, że podobne miały miejsce między twórcą słynnych *Ornamentatorów* a „Poezją”, redagowaną przez Drozdowskiego²⁷.

W sprawie Herberta zabrakło mi przyjęcia przez autorki takiej postawy, którą reprezentował Woroszyński, pytając:

Jak bronić poetę przed takimi wielbicielami i interpretatorami, przed ich półprawdami i nieprawdami, przed instrumentalizowaniem jego postaci jako nośnika ich potrzeby odwetu [...], przed robieniem z żywego i kochającego życie człowieka – spiżowego posagu [...], z którym prawdziwy Herbert, o ileż ciekawszy i piękniejszy, nie miałby chyba wspólnego języka. [cyt. na s. 515]²⁸

Sedno mojego żalu o sposób potraktowania Herberta w *Lawinie i kamieniach* tkwi w *Aneksie*, czyli w dołączonej do książki rozmowie Bikont i Szczęsnej z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim.

W czasach niesławnych rządów trzech partii „Gazeta Wyborcza” opublikowała poruszający tekst Barbary Skargi dotyczący prowokacji²⁹. Trzeba to czytać ze szczególną uwagą, i to nie tylko ze względu na zawodowe, filozoficzne kompetencje autorki, ale także z powodu wyjątkowej, łagrowej książki *Po wyzwoleniu... 1944–1956* (wyd. 4. Warszawa 2000). Artykuł z „Wyborczej” przekonuje, że nawet prowokacja policyjna musi budzić wątpliwości etycznej natury. Co zatem zrobić z prowokacją przeprowadzoną w *Lawinie i kamieniach* wobec autora *Innego świata*?

Aneks można uznać za jedno (rozpisane na wiele) niewątpliwie zwycięstwo Grudzińskiego nad rozmawiającymi z nim dziennikarkami. Warto przynajmniej część zwycięstw wskazać.

Zwycięstwo pierwsze: Panie pytają, czy ich rozmówca mógłby sobie wyobrazić siebie jako osobę spotykającą się z ludźmi Moczara, najczarniejszego, marcowego generała Ludowego Wojska Polskiego. Grudziński odpowiada: „Mogę świetnie, między innymi dlatego nie wróciłem do Polski” (s. 527). Pierwsza pułapka nie okazała się skuteczna. Ten, który – obok Herberta – uchodzi za najbardziej nieprzejednanego w ocenianiu ludzi, przyznaje się, że mógłby robić coś, czego, jego zdaniem, robić się nie powinno.

²⁶ Chodzi, oczywiście, o lata dziewięćdziesiąte, o „Tygodnik Solidarność” A. Gelberga, a nie o rok 1981, kiedy funkcję pierwszego redaktora naczelnego pisma objął T. Mazowiecki.

²⁷ W roku 1972 Herbert podpisał list protestacyjny przeciw nominacji Drozdowskiego na redaktora naczelnego „Poezji”.

²⁸ Chociaż pamiętam o tym, jak Herbert życie kochał, jak tragicznie kochał kobiety, trudno mi uwolnić się od widzenia go może nie jako spiżowego posagu, ale doryckiej kolumny, ze względów konstrukcyjnych niezupełnie pionowej, lecz przeciw skazanej na postawę wyprostowaną, na patrze nie losowi prosto w oczy, wolną od skłonności do uczęszczania „na przyspieszone kursy / padania na kolana” (Z. H e r b e r t, *Pan Cogito o postawie wyprostowanej*. W: *Pan Cogito*. Wyd. 2, popr. Wrocław 1994, s. 85).

²⁹ B. S k a r g a, *O prowokacji*. „Gazeta Wyborcza” 2007, nr z 25–26 VIII.

Zwycięstwo drugie: Autorki cytują list Zygmunta Hertza do Czesława Miłosza:

Nie rozumiem, że on [tj. G. Herling-Grudziński] tak mało rozumie, przecież człowiek składa się z części ciała, rodziny, słabości, namiętności, skłonności *etc.*, *etc.* A on operuje idealnym człowiekiem. Gustaw zachowywał się w łagrach i w wojsku jak prymus. Zgoda, ale to awantura, a nie życie, które trwa z pozorami normalności. [cyt. na s. 529]

Obok tego cytatu pojawiają się podobne, autorstwa Jerzego Giedroycia i Marka Zaleskiego (s. 529), na które autor *Wieży* odpowiada: „Tak, taki jestem” (s. 529). A temu stwierdzeniu, sprowokowanemu, nie towarzyszą tłumaczenia ani z prymusostwa, ani z purytanizmu.

Zwycięstwo trzecie: Bikont i Szczęsna w rozmowie z pisarzem wracają do różnic między jego beletrystyką (dostrzegającą skomplikowanie ludzkich losów) a publicystyką (nieprzejednaną w ocenianiu osób) (s. 530, 532). Zachowują się tak, jakby identyfikowały literaturę piękną i użytkową. Grudziński najpierw zwraca im na to uwagę (s. 530), a nieco później dodaje:

W rzeczywistości osądzam ostro też w opowiadaniach. To wszyscy zrozumieli – Włosi też o tym piszą – że mam obsesję rosnącego codziennie zła i wcale nie jestem taki łagodny. [...]

A to, co piszę w publicystyce, to opowieść o istnieniu zła w polityce. Ponieważ nie aspiruję do żadnych stanowisk, mogę sobie przynajmniej ulżyć. [s. 533]³⁰

Zwycięstwo czwarte: Autorki: „Stał się Pan [...] idolem skrajnej prawicy. Czy to Panu nie daje do myślenia?” Grudziński: „A jaka jest dziś lewica? Zupełnie skurwiona. Odnoszę się z pogardą do tych, którzy operują lewicowym językiem, ale za ich słowami nic nie stoi”. Autorki: „Polska prawica się Panu podoba?” Grudziński: „Naturalnie, że jest okropna. Wszyscy razem są okropni”. Autorki: „Pan cały czas jest stawiany na piedestale w opozycji do tych, którzy się zhańbili. To Panu nie przeszkadza?” (s. 533). Grudziński: „Nie, nie przeszkadza. Zresztą nie stoję na tym piedestale dlatego, że chciałem na nim stanąć, tylko że widać inni pewnych rzeczy nie rozumieją... Ale ja na każdym kroku podkreślam, że moje sympatie polityczne to są sympatie PPS-owskie” (s. 533). Autorki: „Sam Pan napisał: »Nie znoszę tych wszystkich nowych formacji prawicowych, które patriotyzmem wycierają sobie gęby ze wszystkich stron. Nie wierzę im, nie ufam«”. Grudziński: „Nikt nie ma prawa zaanektować mnie do niczego. Jestem niezależnym człowiekiem. Ale czy ja mam napisać oświadczenie, że uprasza się, aby kiepskie pisemka nie powoływały się na mnie? Mogę to dla pań zrobić” (s. 534).

Zwycięstwo piąte to wspaniały pean Herlinga-Grudzińskiego na cześć Jerzego Giedroycia i paryskiej „Kultury”. Pean zwycięski, bo wypowiedziany przez człowieka, który – zdaniem Bikont i Szczęsnej – „lubi nie przebaczać” (s. 532). Autorki postawiły Grudzińskiemu taką diagnozę ze względu na jego stosunek do gen. Jaruzelskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego, a szerzej – z powodu tzw. sporu o Zamazanie (zob. s. 530), który spowodował, że Giedroyc zerwał współpracę z autorem *Innego świata*, współzałożycielem „Kultury”. Grudziński: „Moje rozstanie z Giedroyciem to był dla mnie strasznie bolesny moment. Tak jak mężczy-

³⁰ Pisząc o zwycięstwie trzecim, pomijam towarzyszące mu inne, ponieważ związany z nim zarzut auterek: „Nie dotrzymał Pan danej publicznie samemu sobie obietnicy, że nie będzie Pan zabierał głosu w sprawach politycznych” (s. 530) – nie wydaje mi się tak istotny jak pozostałe.

zna się rozchodzi z ukochaną kobietą. Przez dwa lata to przeżywałem, aż się wreszcie zagoiło” (s. 537).

Zwycięstwo szóste, lustracyjne: Temat jest zawarty w wielu częściach rozmowy, dlatego zwrócę uwagę tylko na kwestię wiarygodności dokumentów służb specjalnych. Autorki: „Buntujemy się przeciwko temu, żeby wydawać świadectwa moralności na podstawie ubeckich papierów” (s. 539). Grudziński: „J a t e ż. Włochy były całe faszystowskie, więc gdyby chcieć ukarać wszystkich sprawców, trzeba by rozmontować państwo. Ale coś jednak zrobiono. I daję paniom słowo honoru, że to odniosło skutek [...]” (s. 540; podkreśl. D. K.).

Zwycięstwo siódme, najważniejsze, ostatnie: Autorki: „W Pańskich opowiadaniach jest dużo wątków autobiograficznych. Szkoda, że Pana żydowskie korzenie są w Pana twórczości całkowicie nieobecne” (s. 541). Tym razem miarą zwycięstwa Grudzińskiego jest nie tyle sposób, w jaki poradził on sobie z atakiem pań³¹, ile niestosowność uwag, które zostały wypowiedziane pod jego adresem. Obrazu niekonwencjonalności twórcy *Innego świata*, wymykającego się uproszczonym ocenom formułowanym wobec niego przez autorki, dopełnia informacja o nie napisanym opowiadaniu *Dwóch dodatkowych*. Oto Holocaust z całą jego grozą i naruszający standard prezentowania go finał ratowania 10 Żydów za pieniądze ich współbraci z USA:

Po pewnym czasie Stempowski [tj. Jerzy Stempowski, który „sprawę” załatwił, ratując nie 10, ale 12 osób] otrzymał list od amerykańskich mocodawców z bardzo chłodnym podziękowaniem za wykonanie prośby i z dopiskiem: „Ale kto pana prosił o dwóch dodatkowych?” [s. 542]

Pytanie dotyczące „żydowskich korzeni” autora *Podzwonnego dla dzwonnika* zabrzmiało – proszę wybaczyć przesadę – niemal jak zarzut antysemityzmu i dlatego trudno je akceptować. Podobne wątpliwości budzi prowokacja, od której wywiad z pisarzem został rozpoczęty. Do przeprowadzenia jej Bikont i Szczęsna wykorzystwały list, w którym Herbert pisał do Miłosza o swoich codziennych wielogodzinnych spotkaniach z przedstawicielami służb specjalnych. Cytując fragmenty tego listu, autorki *Lawiny i kamieni* próbowały skłonić Grudzińskiego do skrytykowania autora *Raportu z obleżonego miasta*, do zdystansowania się od niego. Zachowały się tak, jakby chciały wykazać niezłomnemu, że jego postawa nie ma sensu zwłaszcza wobec faktu, że inny niezłomny – Herbert – nie jest tak nieposzlakowany, jak mogło się wydawać. Żeby takie zachowanie ocenić krytycznie, nawet nie trzeba czytać tekstu Barbary Skargi *O prowokacji*³².

³¹ Zob. odpowiedź pisarza (s. 541): „Pytanie, dlaczego, zważywszy na moje pochodzenie, w moich utworach narracyjnych nie poruszam tematyki żydowskiej, jest niewłaściwe, a nawet trochę nietaktowne, skoro wybór tematu przez pisarza jest jego sprawą bardzo intymną. A poza tym jest to pytanie dzisiaj o tyle nieaktualne, że właśnie w »Czytelniku« wyszło moje opowiadanie *Podzwonne dla dzwonnika* – historia franciszkanina, którego poznałem w Neapolu. [...] W trakcie opowiadania okazuje się, że to dziecko żydowskie, które franciszkanie w Niemczech uratowali przed Zagładą”. Herling-Grudziński nie podejmuje polemiki tam, gdzie proponują jego rozmówczynie. Nie tłumaczy się z braku żydowskich wspomnień w swoich autobiograficznych tekstach. Przenosi spór z obszaru osobistego na obszar literacki.

³² Rodzi się obawa, że *Aneks* może być czytany jako ostateczna rozprawa z Herbertem – oskarżycielem pisarzy zaangażowanych w socrealizm. Najpierw została przedstawiona rozmowa z nim zamieszczona w *Hańbie domowej*, potem pojawili się przerażający lustratorzy, którzy „złapali się

O kim to jest?

Opublikowany w „Gazecie Wyborczej” cykl *Towarzysze nieudanej podróży* miał siedmiu głównych bohaterów. Wersja książkowa ogranicza się do następujących sześciu: Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Borowski, Kazimierz Brandys, Tadeusz Konwicki, Adam Ważyk i Wiktor Woroszyński. Julian Strykowski jest tym, którego wśród nich zabrakło. Choć obecny w *Lawinie i kamieniach*, autor *Wielkiego strachu* nie korzysta w książce ze specjalnych praw przysługujących postaciom pierwszoplanowym.

Andrzejewski z książki *Bikont i Szczęsnej* to pisarz-autorytet. Jedyń wśród założycieli KOR-u obecny w *Małej encyklopedii powszechnej*, o czym przypomina Jacek Kuroń (zob. s. 408). To także megaloman, „największy pisarz Europy” (cyt. na s. 436), podkreślający „w rozmowach z literatami, że jako jedyny ma obowiązek być sumieniem narodu” (s. 429, zob. też s. 433). Informacje te pochodzą z mało wiarygodnego źródła, bo z esbeckich donosów. Autorki potrafią jednak docenić ich wiarygodność³³. Także wtedy, gdy Andrzejewski mówi sam, brzmi to niezręcznie. Tak było z wypowiedzią dla „Życia Warszawy” opublikowaną po przyznaniu literackiego Nobla Miłoszowi³⁴. Tajemnicą pozostaje dla mnie to, dlaczego autorki, kilkakrotnie wspominając o chorobie alkoholowej Andrzejewskiego, krążą tylko wokół jego homoseksualnych upodobań, pomijając ten temat³⁵. Nie zamierzam zajmować się różnicą między alkoholizmem a homoseksualizmem. Miarą heroizmu Andrzejewskiego pozostaje dla mnie to, że uczestniczył on w działalności opozycyjnej, chociaż wiedział, jak łatwo można było go szantażować. Ten fakt wydaje mi się ważniejszy niż motywy opozycyjnego zaangażowania, które można wyprowadzić z przeświadczenia „największego pisarza Europy”, iż „jako jedyny miał obowiązek być sumieniem narodu”.

Tadeusz Konwicki albo niczego nie pamięta, albo żartuje, i to nie tylko ze swojej partyjnej przynależności czy socrealistycznego pisania³⁶. Zresztą jego po-

poły Herberta”, ale dopiero w *Aneksie* – przy okazji prowokowania Herlinga – wystarczająco czytelnie ujawniono takie fakty z życia poety, które mają rzucać cień na jego oskarżenia zawarte w książce *Trznadla*.

³³ Zob. s. 436: „Z esbeckich materiałów wylania się – niewątpliwie niezamierzenie – przejmujący portret psychologiczny starego, znękanego pisarza. Skoncentrowany na swojej twórczości, co raz to powtarza, że liczy się dla niego tylko czytelnik jego książek, że nic nie chce mieć wspólnego z działalnością polityczną, z opozycją, że nie podpisze, nie weźmie udziału, nie będzie firmował [...]. Po czym, kiedy dochodzi do konkretów, podpisuje, bierze udział, firmuje”.

³⁴ Brzmi ona: „Uważam, że ta nagroda powinna być podzielona między Miłosza a mnie, bo obaj jesteśmy wybitni w dwóch różnych dziedzinach” (cyt. na s. 461).

³⁵ W książce pojawia się sprawa podpisu, jaki Andrzejewski złożył pod apelem domagającym się „zagwarantowania szerokich swobód w traktowaniu życia seksualnego ludzi obojga płci według ich własnych upodobań” (cyt. na s. 434). Można też przeczytać wprost o tym, jak „zmagał się z problemem alkoholowym” i – eufemizm – „ufnie zawierał przyjaźnie z młodymi ludźmi” (s. 436).

³⁶ Konwicki o wyborze kardynała Wojtyły na papieża: „z tamtego czasu nic podniosłego nie pamiętam” (s. 443). Podobnie było z narodzinami „Solidarności” – „niewiele pamięta” (s. 459) – ale co najmniej niestosowne jest czynienie pisarzowi z tego powodu jakichkolwiek wyrzutów, ponieważ bardzo poważnie wówczas chorował (zob. s. 459). Jeszcze jeden cytat: „Tadeusz Konwicki z [...] pierwszych dni stanu wojennego, jak zwykle, niewiele zapamiętał” (s. 475). Niepamięć co do stalinizmu i socrealizmu to osobna sprawa, do której przyjdzie jeszcze wrócić. Teraz tylko zapowiedź wiążąca polityczną wiarę lat powojennych z przełomem Sierpnia 1980: „Konwicki, spytany przez nas o stosunek do »Solidarności«, oznajmił, że po doświadczeniach młodości już go nie kusily żadne

wieści bronią go niezależnie od tego, w jaki sposób będzie oceniana jego (polityczna) postawa³⁷. Tadeusz Borowski ukazany został przez Bikont i Szczęsną jako uwikłana w romans (s. 208–209) i współpracę z wywiadem (s. 202–204) przejmująca ofiara, najpierw obozów koncentracyjnych, a potem swojej komunistycznej nadgorliwości. Adam Ważyk z *Lawiny i kamieni* to przede wszystkim autor rozrachunkowego *Poematu dla dorosłych*, ale także szaleniec³⁸, który z naganem przy pasie stał na straży czystości i (prawo?)wierności robotniczo-chłopskiej literatury. Wróciwszy do zdrowia tłumaczył swoich ukochanych francuskich poetów, nie brał udziału, pozostał outsiderem.

Najmniej zaufania (i sympatii) wzbudził we mnie zapisany w *Lawinie i kamieniach* portret Kazimierza Brandysa. Nie to jest najważniejsze, że autor *Drewnianego konia* jako jeden z pierwszych uwierzył³⁹ i jako jeden z ostatnich partyjną wiarę porzucił⁴⁰ (co zresztą przyszło mu z trudem). Wystarczy przypomnieć wydarzenia roku 1958, kiedy „Nową Kulturę” opuścili m.in. Konwicki i Woroszyński. (Był to protest przeciw wymuszeniu zmiany redaktora naczelnego pisma.) „W redakcji [...] pozostał Kazimierz Brandys. Koledzy będą mu to mieli za złe, a Woroszyński będzie uważał, że zaczęła ich dzielić »szklana tafla«” (s. 303). Na początku lat siedemdziesiątych, już poza PZPR, Brandys wciąż traktował literaturę na sposób partyjny, jako „coś w rodzaju radaru, sygnalizacji ostrzegającej władze przed niebezpieczeństwami i błędami” (s. 395). Mówił o tym nowemu pierwszemu sekretarzowi Komitetu Centralnego, Edwardowi Gierkowi. Po wydarzeniach Czerwca 1976, kiedy ważyły się losy opozycji, kiedy debatowano nad regułami jej funkcjonowania, autor *Wariacji pocztowych* – „jako człowiek umiarkowany” – uważał, że „działania antyreżymowe należy przeprowadzać w ramach istniejących struktur, jak Związek Literatów” (s. 408)⁴¹. Owszem, Brandys potrafił zachowywać się politycznie odważnie i jednoznacznie. Autorki przypominają

inne wiary, również wiara w »Solidarność«” (s. 465). Jeden przykład typowego dla autora *Malej apokalipsy* poczucia humoru, a może po prostu dystansu, do polityki i do siebie, ale nie do innych osób. Rzecz dotyczy sądenia w 1984 r. Adama Michnika: „Konwicki opowiadał, że był z powodu odroczenia procesu w rozpacz. – Taki byłem dumny z funkcji męża zaufania Michnika. Uczesałem się, wystroilem i pomaszzerowałem do sądu, a tam nastrój jak za okupacji: milicja, kordony, bariery. Zasiadłem patetycznie na ławie, po czym wszystko się skończyło, jak niepyszny musiałem z najwyższego moralnego diapazonu zstąpić na ziemię” (s. 487).

³⁷ Teza ta w takim samym stopniu dotyczy prozy J. Andrzejewskiego i lagrowych tekstów T. Borowskiego – literatury, której nie da się usunąć z naszej historii. Ale trudno w podobny sposób traktować dorobek pisarski K. Brandysa.

³⁸ Zob. s. 266: „Ważyk nigdy nie próbował rozliczać się z tamtym [stalinowsko-socrealistycznym] czasem. W wywiadzie dla »Nowej Kultury« w 1957 roku mówił o stalinizmie tak, jakby nie odegrał wtedy żadnej znaczącej roli. [...] Z listu Zygmunta Hertza do Czesława Miłosza: »Jest tu Ważyk. Uważa, że nie był świnią, a wariatem, nie można tego inaczej wyłożyć jak anormalność umysłowa i rozdwojenie jaźni« (18 maja 1962). Ale jak z tego szaleństwa wyszedł? Stało się to nagle? Dojrzywał do tego stopniowo? [...] Do końca życia Ważyk nie odpowiadał na te pytania. Z uporem powtarzał tylko to jedno zdanie: »Ja wtedy po prostu zwariowałem«”.

³⁹ Zob. s. 31: „Miłosz wspominał o jednym z pierwszych zebrań Związku Literatów w Krakowie: – Głosowano jakieś wnioski stawiane przez komunistów. Większość trzymała się na dystans, jedynie Kazimierz Brandys i Jan Kott pierwsi podnosili rękę na tak”.

⁴⁰ Wspominałem już o tym, że Brandys wystąpił z PZPR w 1966 roku. Właśnie wtedy wyrzucano z partii Woroszyńskiego i Konwickiego. Andrzejewski i Ważyk wystąpili w roku 1957.

⁴¹ Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Podobnie myślał Woroszyński, ale tylko początkowo (zob. s. 408).

jego wystąpienie na zebraniu oddziału warszawskiego ZLP, które odbyło się 10 XI 1980, kiedy bronił ludzi KOR-u i NOW-ej, ale jak można mu wierzyć, skoro nie wierzył mu Woroszyński⁴². Jak przyjmować jego słowa obrony i oporu, jeśli towarzyszą mu inne, np. takie, pochodzące z *Niereczywistości*: „Obserwowałem, jak rodzi się w kraju typ Polaka z teczką, gotowego na wszystko za trzynastą pensję czy wyjazd za granicę. Dusze sprzedawano tanio i bez targów”. Autorki dbają – i chwala im za to – by podobne cytaty pojawiały się w sąsiedztwie innych: „Czy nie za pochopnie sądziło się tę masę, widząc w niej bezwład i słabość lub dopatrując się w jej zniewoleniu codzienną wegetacją – braku zasobów duchowych” (cyt. na s. 445)⁴³.

Sprawa sposobu, w jaki Brandys pisał o Polakach, wydaje mi się ważna ze względu na relację między nim a jego czytelnikami, między nim a tymi, którzy mogą się czuć dotknięci formułowaną przez niego oceną. Trudno przyjąć krytykę. Zwłaszcza wtedy, gdy krytykującemu wiele da się zarzucić. Czy nie dlatego tak trwała jest niechęć okazywana autorowi *Obywateli* jako byłemu socrealiście?

Ani karcącej postawy, ani tonu wyższości Brandysa nie sposób zestawić z heroizmem Andrzejewskiego, który świadomy swoich słabości, narażając się na szantaż, uczestniczył w działaniach opozycji. Nie sposób, bo amnezja Brandysa jest dużo mniej zabawna (?) niż niepamięć Konwickiego. Potwierdzałyby to słowa Bikont i Szczęsnej o autorze *Ronda*:

zadziwiająco mało pamiętał ze swojej roli w tamtym [stalinowsko-socrealistycznym] czasie. W rozmowie z nami upierał się, że to niemożliwe, by napisał laurkę na sześćdziesiąte urodziny Bieruta, bo był w stosunku do niego bardzo krytyczny [...]. Uwierzył dopiero, kiedy odczytaliśmy mu fragment z „Życia Warszawy”, gdzie umieścił pean utrzymany w tonie osobisto-sentymentalnym, ale z elementami patosu. [s. 165]

Nie pamiętając o laurce, Brandys pamiętał i potwierdził to, co według autorek było typowe także dla pozostałych bohaterów *Lawiny i kamieni*, czyli fakt, iż wszy-

⁴² O braku zaufania autora *Literatury* świadczyłyby nie tylko wspomniane już tu słowa o „szklanej tafli” między nim a Brandysem, ale także rozmowa między pisarzami przytoczona przez autorki *Lawiny i kamieni*. Woroszyński pytał: „– Kiedy wyjeżdżacie? – 10 listopada. – Ależ tego dnia jest walne zebranie warszawskiego oddziału ZLP. Nie będziesz? – Nie – Nie moglibyście wyjechać dzień później? – Nie. »A więc obok egzaltacji rewolucyjnej, jakże werbalnej – komentował Woroszyński – to samo co zawsze nastawienie społeczne i egoistyczne«” (s. 461–462). Pozostaje tylko dla porządku dodać, że państwo Brandysowie wyjazd na urlop odłożyli. Inaczej nie mogłoby mieć miejsca wystąpienie autora *Między wojnami* na tym zebraniu.

⁴³ Szczególnie daleko w krytykowaniu wolnym od poczucia odpowiedzialności, by nie powiedzieć: winy, posunął się Brandys w opowiadaniu *Hotel Rzymski* napisanym w 1955 roku. Jest to rzecz „o urzędniku szczebla wojewódzkiego, który jeździ po całej Polsce, by wykraść z bibliotek egzemplarze swojej napisanej przed wojną i nieopatrznie zadedykowanej marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu książki. [...] Krytyka nie była zgodna, czy Brandys piętnował rzeczywistość, w której człowiek skazany jest na strach z powodu jakichś »haków« w swojej biografii, czy raczej oportu-nizm i tchórzostwo przerażonego inteligenta, który temu strachowi ulega. Wiele przemawia raczej za tym drugim. Choćby wzgardliwy stosunek do podsłuchiwanego bohatera” (s. 245). Autorki cytują w tym miejscu odpowiedni fragment opowiadania, ale całość uzupełniają informacją, że Brandys pominął go (publikując w pierwodruku i edycji z r. 1956) w zbiorze z r. 1964 (s. 245). Bardziej znany niż sprawa *Hotelu Rzymskiego* wydaje się przypadek tekstu *Nim będzie zapomniany* (1955), co do którego trudno mieć wątpliwości, czy jest on czymś innym niż atakiem na autora *Ocalenia*, który był emigrantem od 1951 roku. „Sam Brandys skądinąd zaprzeczał niejednokrotnie, że chodziło mu o Miłosza. Rozmowa z nim na ten temat była bodaj najdramatyczniejszym momentem naszych spotkań” (s. 197).

scy oni „dużo bardziej przeżywali fakt, że komunizm niszczył komunistów” (s. 275), niż np. że prześladował AK-owców. Powiedział w związku z tym: „Nie słyszałem, by poza rewolucją francuską likwidowano swoich. AK dla komunistów była wrogiem, a wroga się likwiduje. To nie jest ciekawe” (s. 275).

Ostatnie lata życia autor *Miesiący* spędził we Francji. Widziana z paryskiej perspektywy Polska „pod prezydenturą Lecha Wałęsy” okazała się na tyle ciekawa, by można było napisać o niej tak:

Pośrodku kraj wydarty komunistom, zwany ironicznie „republiką proboszczów”, ze swoją stolicą pełną straganów, w niej zaś pałacyk o białych kolumnach, gdzie modli się i urzęduje szef państwa, któremu nocą piszą na pałacowym murze „poszłem na nieszpór”. [s. 522]

Niezmiernie wyszukane poczucie humoru.

Na specjalnych prawach funkcjonuje w książce Wiktor Woroszyński. Jedną z autorek, Joanna Szczęsna, nie ukrywa więzi łączącej ją z tym pisarzem. To on wystąpił w obronie nielegalnej organizacji „Ruch”, do której należała (zob. s. 397). To ona w pierwszych dniach stanu wojennego zawiozła go swoim „maluchem” na przesłuchanie do siedziby MSW przy ul. Rakowieckiej, ponieważ autor *Literatury* nie zamierzał się ukrywać (zob. s. 474). Znajomość Szczęsnej z Woroszyńskim nie uchroniła pisarza przed cytowaniem w *Lawinie i kamieniach* jego żałośnie słabych, okrutnych, socrealistycznych wierszy⁴⁴, publicystycznych wypowiedzi i publicznych wystąpień⁴⁵, potwierdzających rewolucyjny temperament lidera powojennych agitatorów. Znaczenie osoby Woroszyńskiego, mniej ważnego pisarza niż Andrzejewski, Konwicki czy Brandys, w opowieści Bikont i Szczęsnej polega m.in. na tym, że jego polityczne zaangażowanie – zarówno po stronie komunistycznej katastrofy, partyjnych rewizjonistów, jak i opozycjonistów – było większe niż pozostałych bohaterów książki. Ponadto Woroszyński – znów jako jedyny z przedstawionych w *Lawinie i kamieniach* pisarzy – znalazł swoje miejsce w Kościele⁴⁶.

Obok sześciu głównych bohaterów w książce Bikont i Szczęsnej bardzo ważną rolę odgrywają postaci drugiego planu. Choć określenie „drugi plan” niezbyt pasuje do Czesława Miłosza, Marii Dąbrowskiej czy Michała Głowińskiego. Pierwszy z wymienionej trójki posiada w *Lawinie i kamieniach* status wyjątkowy. Pełni funkcję intelektualnego i literackiego patrona tego świata, tej formacji, tych osób, o których Bikont i Szczęsna opowiadają. To Miłosz, nie tylko jako autor *Zniewolonego umysłu*, pozostaje kodyfikatorem oraz patronem takiego historyzmu, który usprawiedliwia (wyjaśnia) socrealistyczne zaangażowanie pisarzy

⁴⁴ Na szczęście obok twórczości podporządkowanej partyjnemu zapotrzebowaniu w książce podano kilka znacznie lepszych wierszy Woroszyńskiego. Wśród nich jedno z epitafiów stanu wojennego, *Doktor i Bóg*, tekst poświęcony śmierci Gajki, żony J. Kuronia (s. 480), oraz znakomity fragment tomiku *Ostatni raz*, książki „o odchodzeniu” (s. 520).

⁴⁵ Najsztywniejsze pozostaje chyba to z lat czterdziestych, w sejmie, na naradzie młodych pisarzy i naukowców, podczas którego „odpadł mu [tj. Woroszyńskiemu] guzik od marynarki, rozsunęły się poły i zgromadzeni mogli zobaczyć tkwiący za paskiem jego spodni potężny bębenkowiec. »Jak-bym tym groźnym widokiem zamierzał wzmocnić siłę przekonywającą przemówienia« – pisał później” (cyt. na s. 63).

⁴⁶ Niech wystarczy w tej sprawie nie rozstrzygający skądinąd o niczym fakt, że Woroszyński był stałym felietonistą „Więzi”. Istoty rzeczy dotyczy relacja poety z pisania pierwszego wiersza-modlitwy, rezultatu spotkania „twarzą w twarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej” (s. 442).

i współdecyduje o sposobie myślenia na temat zmian zachodzących w powojennej Polsce. Zmian, według Miłosza, nieuchronnych. To zresztą już było. Był już taki Miłosz. *Lawina i kamienie* to książka, która proponuje pewne istotne *novum* w przedstawianiu tej postaci. Bikont i Szczęśna sugerują, iż Tadeusz Borowski pierwszy z powojennej, sowietyzowanej Polski „uciekł tam, gdzie mógł” (s. 200), a Czesław Miłosz jako pierwszy powiedział takiej Polsce „nie”. Teza ta nie jest prawdziwa, ale znakomicie została wkomponowana w całość⁴⁷ i bardzo do niej pasuje. Problemem nie jest to, że autor *Ocalenia*, zanim zakwestionował powojenny porządek, legitymizował go jako pisarz i dyplomata. Istotniejszy wydaje mi się wybór takiej perspektywy, konstytutywnej dla *Lawiny i kamieni*, jaka eliminuje z książki tych, którzy nie mówili powojennej Polsce „tak”. Owszem, autorki miały do tego prawo, ale ich partykularnej decyzji zbyt często towarzyszy nieuprawnione uogólnienie⁴⁸, w tym wypadku dotyczące postawy Miłosza.

Zresztą on sam najskuteczniej obronił się przed niezbyt pojemną formą politycznego wieszca, akcentując w rozmowie z autorkami irracjonalny charakter decyzji podejmowanych przez siebie wtedy, gdy z Polski w 1951 roku uciekał⁴⁹. Oczywiście, można traktować takie zachowanie w kategoriach żartu wiekowego mistrza, ale niekoniecznie trzeba to bagatelizować.

Maria Dąbrowska pełni w *Lawinie i kamieniach* funkcję kogoś w rodzaju komentatora uczestniczącego. Wartość dorobku literackiego (oraz opracowane przez Tadeusza Drewnowskiego *Dzienniki*) nadaje opiniom pisarki znaczenie szczególne (źródłowe), uwiarygodnione osobistym zmaganiem się z socrealistyczną presją. Dlatego raczej w jej cieniu pojawiają się komentatorzy inni, np. przyjaźniący się ze sobą, związani z muzyką może bardziej niż z literaturą, Stefan Kisielewski i Zygmunt Mycielski.

Michał Głowiński to najważniejszy literaturoznawczy arbiter pojawiający się w książce Bikont i Szczęśnej⁵⁰. Oprócz niego kilka osób czytało cały materiał przed drukiem (zob. s. 584), ale wydaje się, że nikt z nich nie mógł w równy sposób co on decydować o kształcie *Lawiny i kamieni*. Z drugiej jednak strony, nie chce mi się wierzyć, by wszystkie sugestie Głowińskiego zostały uwzględnione. Gdyby tak było, książka uniknęłaby przynajmniej kilku błędów czy nieścisłości, o których przyjdzie jeszcze napisać.

Gdzie jest zatem wspomniany personalny „drugi plan”, skoro ani Miłosz, ani Dąbrowska, ani Głowiński niezbyt do niego pasują? Może należy do niego Jan Kott, Mieczysław Jastrun czy Adolf Rudnicki. Może Julian Strykowski albo Paweł Hertz. Może obok wymienionych (i nie wymienionych) postaci łódzkiej „Kuznicy” – „drugi plan” tworzą młodszy „pryszczaci”, przede wszystkim Andrzej Man-

⁴⁷ Najpierw Miłosz mówi „nie” (rozdz. 12), a potem Borowski „ucieka” (rozdz. 13).

⁴⁸ W *Lawinie i kamieniach* brak równowagi między partykularnym wyborem autorek (opisujemy losy tych, a nie innych twórców) a typową dla nich, często nieuprawnioną, skłonnością do uogólnień. (Wydaje się, że wynika to nie z upodobania do historycznoliterackiej syntezy, ale z niekontrolowanego przeświadczenia o znaczeniu przedstawianych autorów.) Widać to już w podtytule książki: *Pisarze wobec komunizmu*, w tym sensie nieuprawnionym, że dotyczy ona wyłącznie tych spośród nich, którzy najpierw komunizmowi powiedzieli „tak”, a potem mu się przeciwstawili.

⁴⁹ Typowy przykład: „– Zdecydował się Pan żyć poza krajem, a zaraz w pierwszym publicznym wystąpieniu zaatakował Pan emigrację. [...] Miał Pan to przemyślane? [...] – Nie. To była czysta głupota” (s. 189). W sprawie kondycji pisarza na emigracji zob. s. 190.

⁵⁰ Wśród arbitrow historycznych na szczególną uwagę zasługuje K. Kersten.

dalian, który obecny jest w *Lawinie i kamieniach* częściej (wyraźniej) niż Arnold Ślucki, Witold Wirpsza czy Andrzej Braun. A emigracja? Autorki wielokrotnie cytują dosadne i dowcipne uwagi Zygmunta Hertza, ale nie zapominają o jego szefie, Jerzym Giedroyciu. Emigracja londyńska dużo mniej jest ważna dla Woroszylskiego czy Andrzejewskiego, więc i miejsca zajmuje niewiele⁵¹. W „drugoplanowej”, osobnej kategorii autorytetów, zarówno emigracyjnych, jak i krajowych, warto wskazać Leszka Kołakowskiego i Antoniego Słonimskiego⁵², chociaż chętnie dodałbym do nich niejednoznacznie w książce przedstawianego Jarosława Iwaszkiewicza. „Drugoplanowo” myśleć też można o literackich czarnych charakterach, które Bikont i Szczęsna przywołują w *Lawinie i kamieniach*. Wymienię tylko dwa, „oswojone” już przykłady: Roman Bratny oraz Jerzy Putrament.

Książka

Lawina i kamienie to książka, która wygląda nie tylko imponująco, ale po prostu pięknie. Prawie 600 stron w twardej oprawie robi wrażenie. Okładka o wymiarach ponad 18 cm na prawie 26 cm straszy monstrualnym okiem socrealistycznych rzeźb w stylu tych, które do dziś stoją przed Pałacem Kultury i Nauki, noszącym swego czasu imię Józefa Stalina. Na jakby omszałym, zielonym tle znakomicie prezentuje się czerwień słowa „lawina” i czerń dopełniających tytuł „kamieni”. Biel nazwisk obu autorek wzbudza zaufanie. Tym bardziej że zapisano je pod centralnie umieszczonym okiem. Obserwującym i obserwowanym. Wewnętrzne strony okładki przerażają krwawą czerwienią.

W środku jest jeszcze lepiej. Mnóstwo zdjęć. Na szczęście czarno-białych. Wszystkie opisane i same w sobie stanowiące osobną narrację. Raz tylko ich mnogość wymknęła się spod kontroli, ukrywając spis treści, którego trzeba szukać (zob. s. 12 i 13), bo od strony tytułowej oddziela go 10 znakomitych fotografii.

Bikont i Szczęsna znalazły rewelacyjne tytuły rozdziałów, często finezyjnie nawiązujące do ich treści. Skoro Jerzy Smulski nazwał rok 1955 „pękaniem łódź”, rozdział poświęcony temu właśnie okresowi „musi” się tak nazywać. Tytuł rozdziału 18, *Śmierć bogów*, wzięty został ze znakomitego październikowego eseju Leszka Kołakowskiego. Tytuł rozdziału 26, *Nigdy nie byli tacy wolni*, to parafraza fragmentu wiersza Woroszylskiego o czasach ukazującego się poza cenzurą „Zapisu”. Oczywiście, nie zawsze jest tak dobrze. Rozdział 29 został zatytułowany *Co ja robię w tym Kościele, czyli o spotkaniach z Janem Pawłem II*. Jego wymowa, adekwatna wobec tytułu, zupełnie nie przystaje do wiersza, z którego tytuł pochodzi (zob. s. 446).

Książka jest fantastycznie skomponowana. Autorkom np. udało się tak wprowadzić do opowieści swoich bohaterów (rozd. 1–6), by skoordynować ich pojawienie się z następującymi w powojennej Polsce zmianami. Dzięki temu Brandys zaprezentowany został w kontekście powoływanej do istnienia łódzkiej „Kuźnicy”, a Woroszylski na tle referendum z czerwca 1946 i wyborów parlamentarnych

⁵¹ Dotyczy to w równym stopniu emigracji związanej z latami wojny (jak np. M. Grydzewskiego), jak i powojennej (np. środowiska „Pulsu”).

⁵² Kołakowski wyjechał z kraju po r. 1968, a Słonimski wrócił z emigracji w 1951.

ze stycznia 1947. Obok kompozycyjnych sukcesów w rodzaju miesięcznego układu rozdziału dotyczącego roku 1955 zdarzają się w *Lawinie i kamieniach* rozwiązania kompozycyjne mniej udane. Niepowodzenia wynikają albo z tendencyjności, czyli z takiego zestawiania rozdziałów, które ma służyć teżom reprezentowanym przez autorki, albo z ich „literackich” ambicji. W pierwszym wypadku przykładem może być umieszczenie rozdziału o teczkach po rozdziale o niewiarygodnych lustratorach, a w drugim – profetyczny finał rozdziału 26, zapowiadający przełomowy Sierpień 1980 (zob. s. 418).

Wyjątkowo cenna wydaje się w *Lawinie i kamieniach* bibliografia. Na uznanie zasługuje nie tylko to, że autorki przypisały ją poszczególnym rozdziałom, ułatwiając korzystanie z niej czytelnikom, ale także sposób, w jaki została ona uporządkowana. Bikont i Szczęśna podzieliły ją na 4 części. Pierwsza to bibliografia podmiotowa, druga: bibliografia przedmiotowa – druki zwarte, trzecia: bibliografia przedmiotowa – druki ciągłe. Część czwarta to materiały źródłowe, archiwalia, ale także np. *Przechodzień*, film dokumentalny Andrzeja Titkova o Tadeuszu Konwickim. Oczywiście, od przedstawionych tu reguł zdarzają się odstępstwa, ale i tak niemal 30 stron dołączonej do *Lawiny i kamieni* bibliografii robi wielkie wrażenie⁵³.

Ogólnie rzecz biorąc, książka Bikont i Szczęśnej wygląda tak, jak chciałbym, żeby wyglądały wszystkie książki dotyczące literatury dostępne na rynku szerszym niż ekskluzywnie polonistyczny. To wielka przyjemność wziąć w ręce publikację piękną i bardzo solidnie przygotowaną do druku.

Drobiazgi?

Tom *Lawina i kamienie* odpowiada wysokim wymaganiom stawianym książkom poświęconym nie tylko literaturze. Tym trudniej zgodzić się z usterkami, a nawet błędami, od których nie jest wolny. Najważniejsze są dla mnie nieporozumienia dotyczące literatury, emigracji i Kościoła.

Wśród spraw literackich pojawiających się w *Lawinie i kamieniach* szczególnie ważne w moim odczuciu jest to, co dotyczy socrealizmu. Bikont i Szczęśna zanotowały kilka znakomitych pomysłów na pisanie o nim i rozumienie go. Cenne wydają się zwłaszcza cytaty z prac Michała Głowińskiego:

Sensem istnienia poezji [...] stało się podporządkowanie komunistycznemu kalendarzowi liturgicznemu [...]. Znana teza rosyjskiego dysydenta Andrieja Siniawskiego, głosząca, że socrealizm wyrasta z tradycji dworskiego klasycyzmu, sprawdzała się w przypadku poezji doskonale. [s. 167]

– i Zdzisława Łapińskiego:

główna funkcja literatury socrealizmu polegać miała na obalaniu starych wartości przez współuczestnictwo w obrzędzie profanacji, tak aby nowe dało się łatwo wprowadzić. [s. 168, przypis 3]

⁵³ Jedna uwaga, niekoniecznie krytyczna, bo błędów uniknąć po prostu się nie da. Bibliografia mogłaby zawierać informacje o pierwodrukach. Uniknęłyby się wówczas takich sytuacji jak w zapisie dotyczącym *Wielkiego Tygodnia* J. A n d r z e j e w s k i e g o, tekstu wchodzącego w skład zbioru opowiadań *Noc*, opublikowanego po raz pierwszy nie w r. 1954 – jak podają autorki (s. 547), ale w 1945.

Z drugiej jednak strony, trudno zgodzić się z autorkami wówczas, gdy sugerują, że zainteresowanie realizmem socjalistycznym ma w sobie coś niestosownego. Czy bowiem przynajmniej zdziwienie nie pobrzmiewa tam, gdzie Bikont i Szczęśna piszą o obserwowanym przez siebie „od lat dziewięćdziesiątych” prawdziwym wysypie prac naukowych dotyczących socrealizmu – okresu „najbardziej bodaj w dziejach literatury” jałowego? (s. 501, przypis 6). Niestosowne byłoby pytanie, czy taka postawa jest taktowna wobec cytowanych przez autorki badaczy. Nazbyt ryzykowne wydaje mi się również sugerowanie, iż w *Lawinę i kamienie* wpisana jest niechęć do okresu 1949–1955, która miałaby wynikać z tego, że bohaterowie książki odgrywali wówczas w literaturze, w tzw. życiu kulturalnym, niepoślednią rolę⁵⁴. Warto zwrócić uwagę na kwestię bardziej policzalną, chociaż też wymykającą się ostatecznym rozstrzygnięciom. Chodzi mi o to, jak wielu literaturoznawców zajmuje się socrealizmem. Czy nie można zaryzykować tezy, że tylko dwóch? Bo czy dorobek dotyczący socrealizmu da się porównać z osiągnięciami Zbigniewa Jarosińskiego i Wojciecha Tomasika? Owszem, Tomasik, autor *Polskiej powieści tendencyjnej 1949–1955*, *Słowa o socrealizmie*, *Inżynierii dusz*, współredaktor – razem ze Zdzisławem Łapińskim – *Słownika realizmu socjalistycznego*, bywa traktowany jako uczeń i realizator pomysłów badawczych inspirowanych przez Głowińskiego, ale ani to nie umniejsza zasług Tomasika, ani z jego naukowego patrona nie czyni kogoś skupionego w szczególny sposób na literaturze realizmu socjalistycznego. Mówiąc szczerze, użyteczniejszy niż dorobek autora *Polskiej powieści tendencyjnej* wydaje mi się *Nadwiślański socrealizm* Jarosińskiego – znakomita synteza omawiająca lata 1949–1955⁵⁵. Zresztą nie chodzi o to, czyje książki są lepsze. Rzecz w tym, że jest ich dużo mniej, niż sugerują Bikont i Szczęśna.

⁵⁴ Z jednej strony, można odnieść wrażenie, że autorki zzymają się na zainteresowanie socrealizmem, jakby oznaczało ono dla nich chęć oskarżania ich bohaterów, którym przecież same nie szczędzą najsurowszych oskarżeń, cytując napisane przez nich socrealistyczne teksty. Druga strona wygląda tak, że pamiętam dużo bardziej poruszające fragmenty przemówień proklamujących realizm socjalistyczny na szczecińskim zjeździe pisarzy niż te, które przypominają Bikont i Szczęśna. Może to drobiazg, ale czy nie daje się traktować go jak uniku, zacierającego okrutną (głupią?) bezwzględność tamtych czasów? W. S o k o r s k i (*Nowa literatura w procesie powstawania*. „Odrodzenie” 1949, nr 5. Cyt. za: M. F i k, *Kultura polska po Jalcie*. T. 1. Warszawa 1991, s. 131), ówczesny wiceminister kultury i sztuki, mówił w Szczecinie m.in.: „Tak jak nie istnieje żadna twórczość poza czasem i przestrzenią swojej epoki [...], tak nie istnieje neutralna postawa pisarza, pomimo nieraz jego subiektywnej roli. [...] Sprecyzowanie na Kongresie Polskiej Partii Robotniczej charakteru demokracji ludowej oraz perspektyw rozbudowy planowej gospodarki narodowej, a zwłaszcza istoty walki klasowej [...] określiło tym samym pozycję i rolę literatury polskiej”. Wystąpienie Sokorskiego miało charakter programowy i oznaczało, że pisarze albo będą realizować politykę PZPR, albo nie będzie dla nich miejsca w socjalistycznej Polsce. S. Ż ó ł k i e w s k i (*Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej*. „Kuźnica” 1949, nr 4. Cyt. za: F i k, *loc. cit.*), przekładając zalecenia Sokorskiego na kryteria oceny literatury, mówił: „Niech wartość dzieła sprawdza się odpowiedzią na pytanie, co działo dla budowy socjalizmu w Polsce, jak wzbogaciło duchowo jego budowniczych jako budowniczych socjalizmu”. Takich – konstytutywnych dla socrealizmu – cytatów zabrakło tam, gdzie autorki *Lawiny i kamieni* relacjonowały IV Zjazd ZZLP, omawiając wystąpienia i Żółkiewskiego, i Sokorskiego (s. 124–125).

⁵⁵ Jarosiński zwracał uwagę na to, że szkoła Głowińskiego i Tomasika szuka istoty literatury socrealistycznej, jej perswazyjnej tożsamości, w nazbyt głębokich strukturach tekstów, gdy tymczasem wszystko, jak sądził, rozgrywa się na poziomie kategorii bardziej elementarnych i podstawowych, takich jak postać czy fabuła.

Kilka uwag dotyczących literatury przywoływanej w *Lawinie i kamieniach*. Przesadą wydaje mi się traktowanie opowiadania Marii Dąbrowskiej *Na wsi wesele* jako epickiego obrazu „polskiej wsi współczesnej zmagającej się z widmem przymusowej kolektywizacji” (s. 238). Niezależnie od dorobku autorki *Ludzi stamtąd* warto zauważyć, że akurat *Na wsi wesele* to tekst ani nie epicki, ani nie skupiony na walce z kolektywizacją. Owszem, nikt spośród weselników nie zapisał się do rolniczej spółdzielni produkcyjnej, a ci, którzy się zapisali, nie zostali na wesele zaproszeni. Poza tym Szatkowscy, należąca do partii bliska rodzina panny młodej, „ostatnimi czasy jakoś zmarkotnieli, przygaśli, coś w nich się załamało, a nie wiedzieli, co, tyle że serca znów się przepełniły tęsknotą za innym, lepszym życiem”⁵⁶. Nie negując tych słów, nie da się jednak pominąć tego, że Dąbrowska, pozostając wierna swojej życiowej filozofii agrarno-organicznikowskiej, arcydzielnie utrwalonej w *Nocach i dniach*, legitymizowała na swój niejednoznaczny sposób nową władzę, pisząc w opowiadaniu, iż niezależnie od rządów, które „mijają, [...] ziemia i naród, i plony jego trudów pozostają”⁵⁷. Nie ma więc powodu, by nie brać udziału, by nie uczestniczyć. Oczywiście, poza spółdzielnią produkcyjną i poza partią. A ta komplikacja (brać udział, nie biorąc udziału) więcej mówi o Dąbrowskiej z lat 1949–1955 niż słowa o epickim opowiadaniu podejmującym temat walki z przymusową kolektywizacją. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Inny drobiazg. O *Poemacie dla dorosłych* Ważyka autorki napisały, że „Historia PRL-u nie zna drugiego takiego wiersza” (s. 254). Zapewne. *Poemat*, przy całej swojej kontrowersyjności, o której mówił m.in. Stanisław Barańczak⁵⁸, jest po prostu i aż – najważniejszym tekstem posocrealistycznych rozrachunków literatury polskiej. Ale wzniecany wokół niego entuzjazm powinien być kontrolowany o tyle, o ile *Poemat*, niezależnie od jego pozaliterackiego znaczenia – niewątpliwie przełomowego – po prostu wielką literaturą nie jest. Należałoby o tym pamiętać, nawet zdając sobie sprawę z niekoniecznie literackich priorytetów decydujących o zawartości *Lawiny i kamieni*.

Kolejnym ważnym tekstem, o który chcę się upomnieć, jest *Miazga* Andrzejewskiego. Nie można kwestionować tego, że autor powieści nie był zdecydowany w sprawie publikacji swego dzieła, a jeśli nawet był, to zmieniał swoje postanowienie na ten temat. Trudno jednak zgodzić się z opinią, że forma *Miazgi* to efekt takiego samego czy podobnego niezdecydowania, co sugerują Bikont i Szczęsna (s. 390). Andrzejewski, wielbiciel (?) skończonej, finalnej powieściowości Thomasa Manna, podjął heroiczną decyzję, skazując swoje pisanie na formę przetrwalnikową, na formę korzeni, ponieważ wierzył, że literatura to namiętna pogoń za Rzeczywistością⁵⁹ i dlatego świat, który z powodu naszej schizofrenii etycznej uległ rozpadowi, musi być zapisany „w formach »niedociągniętych«, otamowanych, zatrzymanych w stadium wstępnym, brulionowym”⁶⁰.

⁵⁶ M. Dąbrowska, *Na wsi wesele. Opowiadania*. Warszawa 1988, s. 15–16.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 101. O argumentach przemawiających za kolektywizacją zob. tam na s. 59–60, 88–89.

⁵⁸ Zob. przypis 19.

⁵⁹ Tak o poezji pisał O. Miłosz. Zob. Cz. Miłosz, *Świadek poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*. Warszawa 1987, s. 25.

⁶⁰ J. Andrzejewski, *Miazga*. Warszawa 1981, s. 156. Autor *Bram raję* cytuje w tej książce (s. 155) „fragment jakby dosłownie wyjęty [...] [mu] spod pióra [...]”, a pochodzący z artykułu T. Burka o *Korzeniach* J. Zawieyskiego.

Przypadek *Miazgi* nie jest w *Lawinie i kamieniach* odosobniony⁶¹. Rozumiem, że wynika to z charakteru książki, która studium literaturoznawczym nie jest, ale czy naprawdę warto skazywać powieści Konwickiego na streszczenia (?) czy omówienia (?) takie jak te, które pojawiają się na stronie 366, a dotyczą *Zwierzoczkoupiora* oraz *Nic albo nic*?

Podobnie zbędna w swojej dwuznaczności wydaje się dotycząca Wisławy Szymborskiej informacja, że poetka nie brała „praktycznie udziału w życiu publicznym, ani w czasach socu, ani później” (s. 516). Nie kwestionuję tej informacji, ale jak ona brzmi w kontekście socrealistycznych utworów naszej noblistki? Autorki książki, proszę wybaczyć, zachowują się tak, jakby albo o nich nie wiedziały, albo chciały zasugerować, że tych tekstów nie było. Po co?

Jeszcze drobne usterki, które właściwie mają charakter „literówek”: 1) najbardziej znana swego czasu na Zachodzie relacja z etapu naszej historii rozpoczętego 13 XII 1981 nie jest zatytułowana *Raport ze stanu wojennego* (tak na s. 485), ale *Raport o stanie wojennym*; 2) dokładny tytuł książki Mariana Stępnia jest taki: „*Jak grecka tragedia*”. *Pisarz polski w sytuacji wyboru (1944–1948)* (zob. s. 501, przypis 6); 3) Władysław Broniewski napisał nie wiersz *Słowa o Stalinie* (s. 502), ale poemat *Słowo o Stalinie*.

Z historią jest w *Lawinie i kamieniach* tak samo jak z literaturą, czyli stronniczo, a w konsekwencji nieprecyzyjnie. Stronniczości trudno nie zaakceptować, bo oznacza ona wybór faktów dostosowany do losów bohaterów książki, a zatem marginalizujący przede wszystkim nieprzejednaną emigrację (londyńską) i Kościół katolicki. Przy czym marginalizacja oznacza zupełnie zrozumiałe ograniczenie miejsca poświęconego w książce środowiskom innym niż tzw. lewica laicka, a przy tym skłonność do opisywania ich niezbyt dokładnie.

Bikont i Szczęsna rozumieją niesmak i potępienie wyrażane przez Jana Lechońia, który – jak niemal wszyscy emigranci – nie mógł zaakceptować „pisanych w kraju peanów na cześć Stalina” (s. 221), ale cytując Miłosza, kreowanego przez nich, niebezpodstawnie, na wzorec osobowy polskiej powojennej literatury, umieszczają w swojej książce – wśród opinii o amerykańskiej Polonii i emigracji – zdania o Stanach Zjednoczonych i Zachodzie zawierające określenia w rodzaju: „dobrotliwy debil” (s. 189)⁶². Krytykowana i porzucana przez wielu pisarzy emigracja okazuje się dobra np. wówczas, gdy w kraju dochodzi do związanej z Październikiem od-

⁶¹ Jeszcze drobiazg dotyczący mikropowieści Andrzejewskiego *Ciemności kryją ziemię*. Autorki piszą w związku z nią, że „ojciec Diego [...] zdradza się przed Wielkim Inkwizytorem [o. Tomasem] Torquemadą ze swoich wątpliwości [...]” (s. 229). Potrzebne tu małe sprostowanie: wątpliwości miał nie ojciec, ale brat Diego. Akcja tej prozy rozpoczyna się w roku 1485. Wtedy jej młody bohater, gdyby mógł modlić się za Wielkiego Inkwizytora, prosiłby Boga, aby „usunął go spośród żyjących” (J. A n d r z e j e w s k i, *Ciemności kryją ziemię*. W: *Trzy opowieści*. Warszawa 1973, s. 8). Jako ojciec zakonny Diego pojawia się w r. 1498, już jako sekretarz Królewskiej Rady Inkwizycyjnej, człowiek, który w finałowym rozdziale mikropowieści uderza nieżywego już Torquemadę w twarz, nie mogąc pogodzić się z tym, że umierając Wielki Inkwizytor wzywał go do napisania dekretu o zniesieniu strachu, o rozwiązaniu Świętej Inkwizycji. Zob. *ibidem*, s. 118, 172, 174–175.

⁶² Cytat pochodzi z *Przedmowy* w książce Cz. M i ł o s z a *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950* (Kraków 1998, s. 7) i w całości brzmi tak: „Zostać na stałe w Ameryce, a więc w kraju, który zatwierdził Jalę, i brać udział w antykomunistycznej propagandzie, nie wydawało mi się pojętne. Zadawałem sobie nawet pytanie, czy lepiej być zamkniętym w jednej celi z inteligentnym bandytą, czy z dobrotliwym debilem – co podaję jako dowód mojej traumatycznej niechęci do Zachodu, w czym na pewno nie byłem w Polsce wyjątkiem” (cyt. na s. 189).

wilży. Kontakty z emigracją traktowane są przez autorki jako widomy dowód „przebudzenia się w 1955 roku środowisk intelektualnych” (s. 242), którego finałem okazał się apel, m.in. Marii Dąbrowskiej, Karola Estreichera, Pawła Jasienicy i Antoniego Słonimskiego, o powrót emigrantów do Polski (zob. s. 242).

Nie wydaje mi się, by zacytowane przykłady dowodziły polifonicznego traktowania emigracji w *Lawinie i kamieniach*. Więcej to ma wspólnego z instrumentalizacją tematu, który pojawia się w książce o tyle i w taki sposób, o ile służy opowieści o losach wybranych przez autorki pisarzy. Nie byłoby w tym nic złego – jeśli cokolwiek złego w ogóle jest – gdyby nie efekt uniemożliwiający przedstawienie racji emigrantów, sprowadzający ich do roli rekwizytu, części scenograficznego tła, przestawianego dowolnie na scenie podporządkowanej (to nie zarzut) zupełnie innym aktorom.

Powody, dla których Bikont i Szczęśna w podobny sposób traktują emigrację i Kościół katolicki, są takie same. Zrozumiałe jest wyznaczanie granic świata opisywanemu w *Lawinie i kamieniach*. Konsekwencją tego musi być marginalizacja tych, którzy bohaterami książki nie są. Czy w takiej sytuacji możliwe jest uniknięcie zaniedbań, uproszczeń i zwyczajnych błędów w traktowaniu Jana Lechonia, Mieczysława Grydzewskiego albo Prymasa Tysiąclecia? Nie wiem. Zresztą temat relacji środowiska prezentowanego przez autorki z emigracją, a w jeszcze większym stopniu z katolikami (może trzeba by napisać: chrześcijanami, ale i to określenie byłoby jeszcze zbyt wąskie) należy do ważniejszych z perspektywy historii polskiej powojennej literatury i trudno zbywać go przyczynkarskimi uwagami. Dlatego do sygnałów traktujących o emigracji dodam tylko to, co wydaje się konieczne, czyli faktograficzne usterki dotyczące przedstawienia w książce Bikont i Szczęśnej Kościoła katolickiego.

Prymas Wyszyński we wrześniu 1953 nie został aresztowany wyłącznie dlatego, że odmówił potępienia biskupa Kaczmarka (zob. s. 159)⁶³. Nie można zapominać o przygotowanym przez niego liście znanym jako *Non possumus*, który Konferencja Episkopatu skierowała do rządu PRL. Kościół nie zgadzał się w nim na dekret dotyczący obsadzania stanowisk duchownych – w praktyce – przez władze świeckie⁶⁴. Poza tym prymas Wyszyński nie pielgrzymował z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej po kraju (zob. s. 336). Zdarzało się, że towarzyszył jego kopii, której peregrynację po wszystkich parafiach zapowiedział 20 VI 1957, podczas kazania na procesji Bożego Ciała w Warszawie. Drobną nieścisłość? Tak, ale broniąc swoich bohaterów, autorki mogłyby okazać więcej zrozumienia i uwagi nie tylko im, ale także postaciom i sprawom w ich książce drugoplanowym. Przecież napastliwe ataki na Woroszyńskiego czy Andrzejewskiego brały i biorą się z niechęci do rozumienia tego, co inne niż rozpoznawane jako moje, nasze; z braku zainteresowania dla odmiennych racji, wyborów i życiorysów. Bikont i Szczę-

⁶³ W sprawie kontekstu i bezpośrednich motywów aresztowania prymasa zob. Paczkowski, *op. cit.*, s. 273–279. Odsyłam do książki historyka, którego trudno nazwać kościelnym. Autorki nie powołują się na niego ani razu.

⁶⁴ Napięcia rządowo-kościelne obejmowały wówczas także inne kwestie. Chodziło np. o administrację kościelną na tzw. Ziemiach Odzyskanych, o relacje polsko-watykańskie i antykościelną politykę władz polegającą m.in. na likwidacji niższych seminariów, niektórych nowicjatów zakonnych, nieuznawaniu nowych parafii oraz niedopuszczaniu do budowy kościołów. Osobną sprawą było przejmowanie kościelnych majątków i utrudnianie działania prasy katolickiej.

sna nie atakują tego, co inne, nie należące do świata ich bohaterów, ale *Lawinie i kamieniom* brak niekiedy „uważności” (niekoniecznie ahisterycznej, Miłoszowej⁶⁵) i wobec emigrantów, i wobec Kościoła. W konsekwencji bez żadnego komentarza autorki cytują opinię Woroszyńskiego o tym, że w Szczecinie, na proklamującym socrealizm zjeździe pisarzy, „za mały odpór dano katolikom” (s. 126), chociaż to właśnie oni (obok psychologicznej literatury Dwudziestolecia międzywojennego) stanowili wówczas główny przedmiot ataku.

Drobne zastrzeżenie z zakresu religioznawstwa dotyczy bar micwy. Zgłoszenie go w kontekście tego, co katolickie (etymologicznie: powszechne), to wyraz mojego ekumenicznego marzenia, żebyśmy – nie umiając się zjednoczyć – dysponowali przynajmniej elementarną wiedzę na temat tzw. drugiej strony. Tymczasem z lektury *Lawiny i kamieni* możemy się dowiedzieć, że bar micwa to „uroczyście celebrowane trzynaste urodziny” (s. 373). Aby nieporozumienie sprostować, proponuję zajrzeć np. do *Przewodnika judaistycznego obejmującego kurs literatury i religii „skreślonego”* przez Hilarego Nussbauma (Warszawa 1893). Tam, w części 2, zatytułowanej *Religia*, znajduje się rozdział 17: *Bar-Mycwa (Konfirmat)*.

Pisząc o literaturze, emigracji i Kościele, nieuchronnie pozostają w cieniu historii, która o tyle jest tematem nadrzędnym *Lawiny i kamieni*, o ile polska literatura powojenna swoją dynamikę zawdzięcza nieustannej walce tego, co historyczne (w praktyce – polityczne), z tym, co próbuje się od historii wyzwolić. Przyjawszy taki punkt widzenia, przejdźmy do wskazania kilku niezupełnie może zrozumiałych faktograficznych potknięć, które przydarzyły się Bikont i Szczęsnej. Sprawa chyba najważniejsza, czyli referendum z 1946 roku. Wszyscy pamiętają: trzy razy „tak”, ale referendalnych pytań nie przedstawiono w książce dokładnie. Według auterek chodziło o zniesienie senatu, nacjonalizację przemysłu i przyłączenie do Polski Ziemi Zachodnich (s. 61). W rzeczywistości pytania wyglądały nieco inaczej: 1) „Czy jesteś za zniesieniem senatu”; 2) „Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej”; 3) „Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej”⁶⁶. Rozbieżności między pytaniami postawionymi w referendum a ich wersją w sprawozdaniu auterek nie są duże. Problem polega na traktowaniu źródeł. *Lawina i kamienie* to książka cenna także dlatego, że Bikont i Szczęsna poświęciły mnóstwo czasu na kwerendę archiwalną, a jeśli nawet nie poświęciły, i tak do cennych archiwaliów odwoływały się w swej powieści bardzo wiele razy. Tym trudniej przyjąć sytuację, w której wysoki standard korzystania z materiałów źródłowych nie zostaje utrzymany, i to przy wydarzeniu kluczowym dla pierwszych lat powojennej Polski.

Reszta (niekoniecznie historyczna), niech mi Szekspir wybaczy, jest milcze-

⁶⁵ Zob. Cz. Miłosz, *Uważność*. W: *Piesek przydrożny*. Kraków 1997. Ten mały fragment książki zdaje się być w interesujący (buddyjski) sposób przeciwstawny historycznemu myśleniu poety o ludziach i świecie, zapisanemu w *Zniewolonym umyśle, Zdobyciu władzy* czy zbiorze korespondencji zatytułowanym *Zaraz po wojnie*.

⁶⁶ *Słownik historii Polski*. Red. T. Łepkowski. Wyd. 6. Warszawa 1973, s. 400–401 (hasło: *Referendum ludowe 1946*).

niem, chociaż trudno zrozumieć, dlaczego autorki wspominając o przełomowej Ogólnopolskiej Wystawie Młodej Plastyki w Arsenale (i to dwukrotnie – na s. 241 i 289) ograniczają się do zdawkowej informacji na jej temat, która niczego nie wyjaśnia. Praktycznie nic nie piszą o Klubie Krzywego Koła. Pojawia się ono chyba wyłącznie w nawiasie, bez żadnej informacji⁶⁷. Podobnie potraktowany został esej Kołakowskiego *Kapłan i błazen* z 1959 roku. Po co nazywać go kultowym (s. 341), jeśli nie ma się o nim nic do powiedzenia.

Wydaje się uzasadnione czytanie *Lawiny i kamieni* Anny Bikont i Joanny Szczęsnej jako książki o powojennej genealogii i etosie tej formacji intelektualnej, którą można nazwać lewicą laicką. Brakuje mi jednak pewności, czy książka taką lekturę wytrzyma. Może zawarty w niej ładunek polemiczny oraz stroniczość utrudniająca zrozumienie racji środowisk innych niż te, z którymi należy identyfikować wybranych przez autorki pisarzy – bohaterów ich opowieści, może próba dyskredytacji nieprzejednanych wobec komunizmu i socrealizmu postaw kojarzonych z Herbertem i Herlingiem-Grudzińskim, może szukanie w Miłoszu patrona myślenia opozycyjnego wobec polityczno-etycznych schematów, do których sprowadzana bywa i twórczość, i postawa Herberta oraz Grudzińskiego, może duch walki przenikający książkę sprawia, że więcej niż genealogii i etosu jest w niej reakcji na *Hańbę domową* Trznadla. Nie sądzę, by Bikont i Szczęsna chciały się zgodzić na takie zestawienie (*Lawina i kamienie – Hańba domowa*), ale nie chodzi o niewspółmierność tych tak różnych publikacji. Rzecz w tym, że obie dotyczą jednego z dwóch, wspomnianych tu na początku, wielkich problemów polskiej powojennej literatury, czyli socrealistycznego zaangażowania pisarzy. W tej sprawie zwykło się sądzić, iż Miłosz wyjaśniał i usprawiedliwiał (*Zniewolony umysł*), a Herbert oskarżał (rozmowa z Trznadlem). Książka Bikont i Szczęsnej odnajduje się w tym sporze nie jako dialektyczna synteza wieńcząca poznanie budowane na konfrontacji między tezą a antytezą. Wydaje się raczej rozgorączkowanym uczestnikiem debaty niż okazją do szukania równowagi czy próbą nawiązania dialogu między obrońcami a oskarżycielami w sprawie. Czy to błąd? Wolę mówić o niespełnionym marzeniu, ponieważ czekam na książkę, która nie sytuowałaby się ani po jednej, ani po drugiej stronie, próbując zrozumieć obie z nich. Wierzę, że właśnie w ten sposób mamy szansę uporać się z socrealistycznym zaangażowaniem pisarzy, które dzieli i twórców, i polonistów już ponad 50 lat. Ale równocześnie sprawa jest trudniejsza, niż się wydaje. Do poradzenia sobie z nią nie wystarczy typowe studium literaturoznawcze. Nie wystarczy, ponieważ problemu uwiedzenia twórców przez komunizm i praktykowania przez nich socrealizmu nie da się zamknąć w standardowej analizie i interpretacji tekstu literackiego. To kwestia polityczna, socjologiczna i psychologiczna. Dlatego z nadzieją czytałem *Lawinę i kamienie*, książkę podejmującą wielki historycznoliteracki temat i zmagającą się z nim inaczej niż polonistycznie. Okazało się jednak, że nie tędy droga. Bikont i Szczęsna to znakomite publicystki, ale z komunistyczno-socrealistycznym zaangażowaniem polskich twórców nie zdołały sobie poradzić.

⁶⁷ Autorki cytują M. Dąbrowską: „Młody Lipski (ten z »Krzywego Koła«) przyniósł jakiś króciutki tekst zwracający się do Rządu o rozszerzenie wolności słowa zawarowanej Konstytucją” (s. 323). Chodziło o tzw. *List 34* z r. 1964, pierwszy zorganizowany protest intelektualistów przeciwko „antykulturalnej” polityce władz.

Pozostaje zatem badać i publikować lub mieć nadzieję i czekać. Np. na postmodernizm. To nie żart ani prowokacja. Literaturoznawstwo poststrukturalistyczne otwiera nowe możliwości. Jeśli zgodzimy się na indywidualizację dyskursu badacza i przyjmimy niewystarczalność lingwistycznej koncepcji znaczenia tekstu literackiego, skazanego na nieskończoną kontekstualność⁶⁸, jeśli tak szeroko spojrzymy na socrealistyczną literaturę, może wtedy zdołamy dowiedzieć się więcej o jej autorach i czasach, w których przyszło im żyć. Nie jest to jednak zadanie dla publicystyki, nawet najlepszej, ponieważ nikt nie uwolni literaturoznawstwa, poststrukturalistycznego czy jakiegokolwiek innego, od zmagania się z socrealistycznym zaangażowaniem pisarzy, z przyczynami tego zjawiska i jego konsekwencjami, współdecydującymi o stanie naszej literatury także dzisiaj. Jątrzącymi aż nazbyt skutecznie.

Abstract

DARIUSZ KULESZA
(University of Białystok)

COMMUNISM, SOCIALIST REALISM, OPPOSITION:
POSTWAR HISTORY OF SEVERAL POLISH POETS.
ON A BOOK "AVALANCHE AND STONES"
BY ANNA BIKONT AND JOANNA SZCZĘSNA

The concern of the article is a book by Anna Bikont and Joanna Szczęsna *Avalanche and Stones. Writers and Communism*, which gives an account of six Polish writers, i.e. Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Borowski, Kazimierz Brandys, Tadeusz Konwicki, Adam Ważyk, and Wiktor Woroszyński. It starts with the poets' postwar involvement into communism and socialist realism, and leads through the Party's revisionism to their anti-Polish People's Republic activities as oppositionists. Commenting on the protagonists' fortunes as presented in the book in question, the author takes advantage of the literary-history context, refers to political-literary personal tensions (most of all between Gustaw Herling-Grudziński, Zbigniew Herbert and Czesław Miłosz), and pays attention to vital subjects of Polish postwar history, of which most considerable is the origin and ethos of political opposition.

⁶⁸ Zob. W. B o l e c k i, *PPP (Pierwszy Polski Poststrukturalista)*. „Teksty Drugie” 1994, nr 4, s. 9–10. Autor tego przewrotnego artykułu (poświęconego J. Sławińskiemu jak cały ten numer pisma) wie o Grudzińskim wszystko (zob. s. 544). Pozostaje mi tylko dodać, że oprócz przywołanych przeze mnie trzech cech literaturoznawstwa poststrukturalistycznego Bolecki wymienia jeszcze jedną: integralną nieodczytywalność tekstu.